Numer 38. **Należ. poczt. opł. gotówką.** **Dnia 18 Września 1933**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Gra w karty.

Wojciech Nalepa przechodził ulicą,
I widział pana, jak pod kamienicą,
Ktoś na ławeczce i to nie na żarty,
Grał w rozłożone jakieś nowe karty...
Podszedłszy bliżej, chłop nadstawił ucha,
Przyciągnął pasa i poklepał brzucha,
I myśli sobie: — to są złodziejaszki,
Grają w pieniądze pewno dla igraszki.
Po chwili słyszy, jak jeden wyzywa,
— Ta karta pełna, ta znowu przegrywa,
A kto znów będzie otwarty i szczery,
Ten wygrać może za dwa złote cztery.
U nas grać może dzisiaj bez różnicy,
Czy to chłop w spodniach, czy baba w spódnicy.
Nie wiem, czy wygram, czy też może stracę,
Boć wszystkim graczom dubeltowo płacę,
A więc odważnie i to nie na żarty,
Kładźcie grosiwo i podnoście karty.
Na takie słowa Wojtkowi Nalepie,
Z zazdrości błysły w pustej głowie ślepie.
Zażywszy przedtem upojnej tabaki,
Sięgnął więc w kieszeń szybko po złociaki,
Tak jednem słowem wolno i potrosze.
Zabrali wszystkie złodziejaszki grosze.
Wojtek odważny za to piękne granie,
Chciał wszystkim sprawić odpowiednie lanie.
Chwyciwszy kawał od parkanu łaty,
Począł im zgrabnie spuszczać wszystkim baty.
Ponieważ były to z miasta batiary,
Zrobili chłopu sine okulary.
Powracał do dom Nalepa komiczny,
Nos gruby, niczem słup telegraficzny.
Krzyczy, boć plecy mu dobrze wyprali,
Zabrali grosze i dalej pognali...

Józef Trawka.

Egzekutor u malarza.

Malarz do wchodzącego egzekutora:

— Proszę! Niech pan zajmie miejsce. Jest to bowiem jedyna rzecz, którą pan u mnie może zająć.

Dobrze trafił.

— Przepraszam, czy tu mieszka komornik?

— Nie, ale niech pan zaczeka. On u mnie codziennie bywa.

Zobowiązanie.

— Wyobraź sobie, Salciu, że ten łajdak Piperment powiedział w kawiarni, że przy pierwszem spotkaniu połamie mi kości.

— Niech on sobie mówi, ale ty się nie potrzebujesz przejmować.

— Dlaczego?

— Bo w dzisiejszych czasach nikt nie dotrzymuje swoich zobowiązań.

Dotrzymał słowa.

— Przykro mi bardzo, panie szanowny, ale... w tym miesiącu weksla wykupić nie mogę!

— Przecież to samo powiedział mi pan miesiąc temu.

— No i czy nie dotrzymałem słowa?!

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 38. Rok XVI. Kraków, dnia 17 Września 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz. kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Etyka i prawo.

Etyka i prawo odgrywają w życiu ludzkiem bardzo doniosłą rolę. Dlatego też dobrze będzie, jeśli choć najkrócej zastanowimy się nad dokładniejszem znaczeniem tych pojęć. Nie rozchodzi się tutaj naturalnie o jakieś naukowe badania i dociekania filozoficzne — ale o zwięzłe i zrozumiałe uwagi i spostrzeżenia na temat powyższy.

Zadaniem prawa i etyki jest nietylko regulowanie i ułatwianie wszystkich stosunków życiowych, rozstrzyganie najróżnorodniejszych sporów — lecz przedewszystkiem strzeżenie idei sprawiedliwości wszędzie w najdrobniejszym wypadku. Panowanie sprawiedliwości, ładu i zgody — oto cele, do których dąży etyka i prawo, ale różnemi i odmiennemi drogami.

Prawo ujmuje życie człowieka w więcej lub mniej ścisłe przepisy, formy i klauzule. Jakkolwiek sędzia ma dziś bardzo wielką swobodę w pewnej ocenie poszczególnych wypadków — to jednak zawsze nad jego orzecznictwem unosi się litera prawa.

Etyka każe nam natomiast — nie zważając na jakiekolwiek przepisy i zwyczaje — postępować jedynie według naszej najlepszej woli, według zasad naszego sumienia. Nie zawsze bowiem jest w zgodzie z własnem sumieniem ten, kto n. p. wygrał proces w sądzie, a więc był „w porządku“ wobec prawa. W tych tylko wypadkach, gdzie jesteśmy naprawdę niepewni kto ma słuszność — wtedy dopiero powinien rozstrzygać sąd, a więc droga prawna. Dla lepszego zrozumienia różnicy między etyką i prawem weźmy pod uwagę taki wypadek: ktoś całkiem bezinteresownie powodowany wyłącznie uczuciem, ludzkością, dopomógł np. jakiejś sierocie, wykształcił, dał fach do ręki, a może i zapisał część swego majątku. Tak zdarza się, choć rzadko coprawda. Upłynęło szereg lat. Dobroczyńca popadł w nędzę, obdarowany zaś dzięki tylko swemu dobroczyńcy, stał się bogaczem, lecz wtedy zapomniał zupełnie o swym dawnym opiekunie, odnosi się nawet do niego obojętnie, a może i wrogo.

Taki człowiek nie postąpił etycznie.

Podobny nieetyczny stosunek zachodzi często wtedy, gdy — zwłaszcza po wsiach — rodzice powodowani dobrem dla swego dziecka, zbyt wcześnie zapisują majątek, narażając się przez to na łaskę i niełaskę swych własnych dzieci.

Prawo całkiem nic, względnie bardzo mało może zdziałać tutaj na korzyść pokrzywdzonych — są to bowiem przestępstwa przeciw etyce, przestępstwa moralne, za które prawo nie karze.

Przepisy prawne są wymuszalne t. zn. nieprzestrzeganie ich pociąga za sobą karę (areszt, grzywna, utrata praw i t. p.).

Przepisy etyki nie są wymuszalne i tem różnią się one od przepisów prawnych.

Powiedzenie „kochaj bliźniego — jak siebie samego“ jest normą etyczną, a nie prawną, gdyż tego nie można nakazać. Jest wielu ludzi takich, którzy nigdy nie mieli żadnych zatargów z kodeksem prawnym, a mimo to nie cieszą się ani szacunkiem ani zaufaniem w społeczeństwie.

Prawo bowiem nieraz — jak zresztą słusznie mówią — ma dwa końce. Etyka zaś jest tylko jedna. Być etycznym, t. zn. być uczciwym i sumiennym. Życie człowieka powinno być zawsze w harmonji nietylko z prawem, ale przedewszystkiem i na pierwszym miejscu z etyką.

Emil Piórecki.

Wyprawa Wiedeńska.

Powieść historyczna z r. 1683.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Kiedy jedziesz?

Lecz Połczyński nie odpowiadał nawet na zadawane pytania, albowiem pakował spiesznie najpotrzebniejsze manatki a pacholikowi polecił zaraz konia kulbaczyć. Zresztą myśli jego zajęte były zgoła czem innem. Jakkolwiek ucieszył się niezmiernie powierzoną mu przez króla funkcją i spieszno było mu rozkaz królewski wypełnić, żal było mu opuszczać umiłowaną dziewczynę zwłaszcza, że przez te parę dni po swoim z Wiednia powrocie i wyznaniu jej miłości, aż do zapomnienia w niej się zadurzył. Chociaż pociągała go zaszczytna służba, może byłby nawet zostać wolał, choć przez te parę dni przed wyprawą. A przecież starczyło jedno powiedzieć słowo — a pojechałby kto inny, i nie byłoby to dla niego hańbą, zwłaszcza że dopieroco z uciążliwej powrócił podróży. Lecz jako zbyt prawy rycerz, nasuwające mu się podobne myśli stanowczo precz odrzucał, albowiem zanadto miłował ojczyznę, aby ją mógł nawet myślą tylko, swej poświęcać prywacie.

Chodziło mu najwięcej o to, że nie chciał bez pożegnania opuszczać swej dziewczyny i trzeba mu było pod jakimbądź pretekstem dostać się do komnat królowej, aby ją tam spotkać.

Wreszcie nie namyślając się wiele, gdy już rzeczy miał spakowane i pacholik oznajmił, że konie gotowe, zdecydował się przed odjazdem pokłonić królowej, a przy tej sposobności spotkać i pożegnać swoją ukochaną, którą już przed wyprawą nie spodziewał się zobaczyć.

Do królowej został natychmiast dopuszczony i bardzo łaskawie przyjęty, albowiem za poradą królowej spotkała go ta zaszczytna rola. Królowa, odpowiadając na jego pokłon, skinęła mu łaskawie głową i rzekła:

— Bardzo to ładnie z twojej strony luby rycerzu, że przychodzisz przed podróżą się pożegnać.

— Bo to miłościwa pani, już nie będę miał sposobności przed wyprawą — rzekł, jąkając się trochę, ponieważ z rozkazu jego królewskiej mości w Krakowie mam się z wojskami połączyć.

— My także jedziemy do Krakowa — odrzekła Marysieńka — to da Bóg jeszcze tam się zobaczymy. Lecz nie o mnie chodzi ci rycerzu, — dodała, grożąc mu palcem, poczem klasnęła w ręce i natychmiast wbiegła zarumieniona Zosia.

Połczyński speszył się mocno tem, że królowa tak w lot odgadnęła jego intencje i stał milczący, nie wiedząc co powiedzieć, z czem się odezwać.

— Wiem o wszystkiem luby rycerzu — rzekła poważnie królowa — daję wam moje pozwolenie i błogosławieństwo.

— O miłościwa pani! — zawołał, rzucając się na kolana. — Póki życia, póty wdzięczności!

Zosia uklękła obok i wówczas królowa położyła im ręce na głowach, błogosławiąc, poczem dała im ręce do pocałowania.

— Wstańcie i bądźcie szczęśliwi — rzekła. — Zamierzałam sprawić wam wesele nie czekając, lecz nagła potrzeba temu przeszkodziła. Jedź więc rycerzu, bij wrogów i wracaj zdrów.

— Samego Kara Mustafę pod nogi waszej królewskiej mości za brodę przywlokę! — zawołał z entuzjazmem. — Chyba, że sam wprzódy zginę.

— Nie rób rycerzu takich przyrzeczeń, których wykonać trudno, — rzekła, łaskawie się uśmiechając. — Teraz bądź zdrów — pozostawiam was samych, byście się mogli przed rozłączeniem wygadać.

To mówiąc, wyszła do dalszych komnat, a nasi zakochani, porozmawiawszy jeszcze chwilkę, pożegnali się czule.

Jeszcze słońce lipcowe nie dosięgło nieboskłonu, gdy Połczyński samotrzeć z dwoma pacholikami posuwał się raźno traktem krakowskim na Ochotę, Raków ku Raszynowi.

IV.

Stary zamek Jagielloński w Sączu zawrzał życiem. Tu bowiem Połczyński po swem przybyciu zamieszkał, rozpoczynając zaciągi, po ogłoszeniu których, okoliczna szlachta, z dworków i zaścianków poczęła licznie napływać, że wkrótce pomieszczenia na zamku zabrakło i niektórzy musieli zamieszkać po gospodach i zajazdach, nietylko w mieście, lecz nawet poza miastem na Kaduku, Boconiu i Załubińczu.

Ze znaczniejszej szlachty przybyli: Śmiałowski z Łososiny, dwu braci Reklewskich z Czarnego Potoka i Wolicy, Raszewski z Mogilna, Stroński, właściciel Korzennej i Świegocina, tudzież Wieniawa-Długoszewski z Bobowej, Chwalibóg i Bobakowski z Jasiennej, Żuk-Skarszewski z Łyczany i Dulęba z Niecwi. Listy polecające, które Połczyński zabrał od znajomych z Warszawy, ułatwiły mu bardzo pracę, albowiem jednały mu odrazu zaufanie szlachty, która tu w tym zakątku była prawie wszystka z sobą spokrewniona, bądź skoligacona.

Najlepiej dopisali Żuk-Skarszewscy, których później przybyło kilku z licznemi pocztami z Limanowszczyzny.

Tak więc nad swoje spodziewanie prędko Połczyński widział ładną chorągiewkę postawioną na nogi, składającą się z najbardziej doborowego materjału, jaki się w Rzeczypospolitej znajdował. Prócz paru młodzieńców, nowicjuszów w rycerskim zawodzie, znajdowali się przeważnie starzy zabijaki, którym boje z kozactwem, tatarstwem, czy Turkami nowiną nie były.

Trzeba było pomyśleć o należytem uzbrojeniu i wyekwipowaniu chorągwi, gdyż tylko znaczniejsi ekwipowali się sami, drobniejszym zaś i młodzieży potrzeba było dostarczyć zbroi, a niektórym, niezamożnym, koni. W ciągu tygodnia, za królewskie pieniądze, które Połczyński w Krakowie od podskarbiego pobrał, uzupełnił braki w rynsztunku i koniach, poczem rozpoczął ćwiczenia z nowicjuszami, którzy wprawdzie szablą obracać umieli, jednak jeszcze dobrze wojennego rzemiosła nie znali.

Ćwiczenia odbywały się o ile pogoda sprzyjała, na obszernych pastwiskach nad Dunajcem, t. zw. Wólkach, lub na równie obszernych błoniach należących do wsi Zawada. Jednakże ćwiczyli tylko ci, co ćwiczeń potrzebowali, starzy zabijaki natomiast wałęsali się od zajazdu do zajazdu, od winiarni do winiarni i pili na zabój.

Sącz w owym czasie wyglądał, jak gdyby się tam jakiś olbrzymi doroczny jarmark odbywał, albo sejmik szlachecki. Mnóstwo furmanek szlacheckich i chłopskich dowoziło żywność, na obszernym rynku i po ulicach ruch panował ogromny, kręciło się mnóstwo przekupniów żydowskich, niemieckich, ormjańskich, a nawet z dalekiej Bośni pochodzących. Każdy z przekupniów zachwalał głośno swój towar, a te wszystkie głosy, mieszając się z nawoływaniami wo-

źniców robiły ogromny harmider. Ruch nie słabnął nawet nocą. Na rynku palono ognie, przy których czeladź gotowała sobie strawę, do ogni podchodzili furmani i gawiedź miejska, często się zdarzało, że wszczynały się burdy, a nawet bójki, które pogotowie wojskowe uspokajało, siekąc szablami i rozpędzając awanturników.

Dosyć z początku niesforną szlachtę, powoli ujmował w karby, młody i pełen energji Połczyński. — Wprawdzie nie odmawiał on wypitku, czy to ze starszyzną na zamku, czy też z pomniejszą bracią po gospodach i winiarniach, lecz w służbie wymagał rygoru i należytej dyscypliny. Z tego też powodu szlachta wnet przywiązała się do niego, że jej życiem nie pogardzał, a równocześnie obawiała się jego surowości w służbie, zatem powoli zapanowywał coraz lepszy w chorągwi porządek.

W podobnym ruchu nie nudził się wcale Połczyński, gdyż przywykły od wczesnej młodości do wojny, kochał to awanturnicze życie obozowe. W dodatku starszyzna, którą sobie przybrał i wyznaczył jej funkcje w chorągwi, byli to ludzie z wojną i w świecie obycie, a nadewszystko odznaczali się wybornym humorem.

Ponad wszystkimi górował jednak swą oryginalnością Dulęba z Niecwi. Był to człowiek już w leciech podeszły, jednakże czerstwe zdrowie mu służyło. Na koń siadał lekko jak dwunastoletni młodzieniec, nawet po wypiciu kilku półgarncówek miodu czy wina, których sobie nigdy nie skąpił. Na szable graczem był nielada, a również i językiem szermować potrafił lepiej niż każdy inny.

Najmilszą jego rozrywką było, jeżeli mógł komuś psotę wyrządzić chociażby to nawet drogo kosztowało, pieniędzy bowiem nigdy nie żałował, gdyż posiadając rozległe dobra, a mianowicie klucz Niecew z browarem na „Widomji" i przyległemi folwarkami, dochody miał znaczne, a nie mając potomstwa nie potrzebował oszczędzać. Zresztą ówczesna szlachta oszczędność uważała za rzecz hańbiącą, a trzymała się zasady: „zastaw się, a postaw się". Dulęba jednak nie potrzebował „zastawiać się", gdyż przy nawet dosyć rozrzutnem życiu konsumował tylko dochody, kapitału nie tykając.

Z dnia na dzień oczekiwano rozkazu królewskiego, by ku Krakowu ciągnąć, gdy jednak rozkaz nie przychodził, rycerze bawili się jak mogli, byle czas zabić. Dulęba miał zwyczaj corocznie wyprawiać ucztę w dniu 16 lipca z okazji odpustu odbywającego się w kościółku parafjalnym w Korzennej, do której parafji Niecew należała. Obecnie też, gdy tylko czas na to pozwalał nie myślał swego zaniechać zwyczaju. Zaprosił Połczyńskiego z całą starszyzną, wysłał przodem pacholików, by ucztę przygotowali i sprosili sąsiadów, sam zaś udał się w towarzystwie kompanów w sam dzień Matki Boskiej Szkaplerznej, w którym to dniu odbywał się odpust.

Korzenna, nieduża wioska, położona w dolinie przerzynającej niezbyt strome wzgórza w kształt krzyża sięgającego lewym ramieniem ku Łyczanie, posiadłości Żuk-Skarszewskich, prawem zaś ku Niecwi. Pomiędzy ramionami krzyża, na uroczym wzgórku o kształcie kopuły bizantyńskiej, wznosił się dwór Strońskich, naprzeciw na wzgórzu św. Urszuli w otoczeniu olbrzymich, o rozłożystych konarach lip stał szary skromny, drewniany kościółek, obok którego, otoczona sadem bieliła się plebanja. Po lewo drogi zaś nieopodal rozpościerał się modrzewiowy dwór Świegocin, również do Strońskich należący.

Stare, wiekowe dzwony, potężnemi akordami grającemi, niby przecudowna muzyka wzywały pobożnych na sumę.

Szare tłumy ludu ściągały od Mogilna, Przyciesza, Łyczanej, Niecwi, Wojnarowej i Królowej, czasem zaturkotał szlachecki pojazd, a wszystko to otaczało powoli mały kościółek, który ani połowy zebranego ludu pomieścić nie mógł. Bywało tak corocznie. Mnogi lud ściągał z całej okolicy, by paść na kolana przed Matką Szkaplerzną, która w kościółku Korzeńskim ze starego obrazu w ołtarzu umieszczonego wyrazistem, a tak łaskawem okiem pogląda, że modlący się człowiek przestaje lękać się złych mocy, mając tak łaskawą a potężną Matkę i Opiekunkę. Niejeden już zawdzięcza Matce Boskiej Szkaplerznej w Korzeńskim obrazie cudowne uleczenie z choroby, niejeden wybawienie z różnych nieszczęść i opresji. Toteż w Jej dniu 16 lipca, każdy ubogi, czy bogaty, z bliska czy z daleka, biegnie złożyć Jej hołd.

Odezwała się mocnym, spiżowym głosem sygnaturka, znak, że suma się rozpoczyna. Sędziwy kanonik wyszedł z złocistą monstrancją, odezwał się potężny bas organu, rozbrzmiały dzwonki, lud rzucił się na kolana i pochylając głowy przed Panem nad Pany, modlił się cicho, rzewnie.

Naraz rozległ się tętent, za chwilę Połczyński wraz z całą kompanją z chrzęstem zbroi weszli do kościoła i ustawili się przed stalami. Gdy kanonik zaczął śpiewać ewangelję, rycerze z chrzęstem dobyli szable z pochew, na znak, że gotowi są szablą bronić św. ewangelji.

Po skończonej sumie i uroczystej procesji udali się rycerze wraz z gośćmi na plebanję, gdzie kanonik przygotował skromne śniadanie, po śniadaniu ruszono do Niecwi.

Dwór leżał nieopodal na wzgórzu, okolony niebotycznemi topolami, lipami i dębami, po których cieniem wznosił się zbudowany niedawno pałacyk, obok którego znajdowała się wieża, coś w rodzaju baszty obronnej, mieszcząca w dole ogromne piwnice, na których mieściła się duża sześcioboczna sala bawialna, zastawiona prześlicznie kwiatami, zw. oranżerją, wyżej na piętrze mieściła się druga tych samych rozmiarów sala z okrągłemi otworami zamiast okien, mogącemi służyć za strzelnicę. Cały zaś dwór okalały prześlicznie położone sady i ogrody kwiatowe oraz warzywne, prowadzone umiejętnie przez sprowadzonych z zagranicy ogrodników. Słowem, była to prześliczna, urocza, wielkopańska, rezydencja, dobrze zagospodarowana, a nadewszystko hojnie wyposażona przez przyrodę.

Połczyński oglądał wszystko z wielkiem zajęciem, napawał się cudnym widokiem dalekiego horyzontu podkarpackiego, niezbyt stromemi górami, wzgórzami i pagórkami, obrosłemi wiecznie zielonemi lasami i zagajnikami, poprzerywanemi tu i ówdzie uprawnemi polami strojnemi złotem, dojrzewającem zbożem.

Podnóże wzgórka dźwigającego na swych barkach zabudowania dworskie, obmywa mieniąca się złotemi barwami w promieniach słonecznych rzeczułka, nie duża wprawdzie, lecz zdolna poruszyć koła mieszczącego się obok dworskiego młyna. Dalej nieco na wschód, gdzie posiadłości Niecwi wcinają się klinem pomiędzy Korzenną a Wojnarową, szarzał na niewielkiem zboczu nad rzeczułką długi szereg chat chłopskich, należących do klucza. Dalej ciągnął się szereg chat należących do majątku Wojnarowa, a jeszcze dalej widniały wzgórza lasem obrosłe, nad

któremi dominował Hełm, dosyć pokaźna góra, — kształtem swym przypominająca hełm rycerski. Za oną górą ciągnie się niezbyt szeroki pas, t. zw. Łemkowszczyzny, zamieszkałej przez Rusinów, przylegający już do królestwą Węgier. Dulęba oprowadzał Połczyńskiego, pokazywał i objaśniał wszystko, co dotyczyło znanej mu dobrze okolicy, a którą gość po raz pierwszy miał sposobność zobaczyć. Przeszli następnie na zachodnią część dworu, gdzie znajdowały się dworskie zabudowania gospodarcze. Tu w oko wpadały szczególnie stajnie. Była to dużych rozmiarów budowla z kamiennego muru wzniesiona, urządzona wzorowo i czysto. Stało tu kilka wierzchowców doskonałej krwi arabów, sześć ślicznych bułanów używanych do powozu, dalej kilkanaście koni roboczych, pięknych i dobrze żywionych i pielęgnowanych.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Straszna igraszka.

(Opowiadanie prawdziwe z minionego wieku).

W pewnej miejscowości grono młodzieńców siedziało sobie za stołem w jednym domu, przy kieliszku żytniego wina. Zmrok już zapadł a na polu deszcz niemiłosiernie ciął zimny, jako że był to jesienny czas. Wicher skomlał strasznie ucapiwszy w swe bary wszystko, co po drodze napotkał. Gęste krople deszczu dzwoniły w szyby mieszkania jakoby chciały się wedrzeć w środek, przeszkodzić humor podpitych młodzieńców. Ci jednak nie zważali bynajmniej co się z zewnątrz robi, tylko prowadzili ożywioną debatę. Treść była taka: Który z nich jest najodważniejszy. Jeden z nich wyróżniał się największą odwagą. Był to w kwiecie wieku zawsze wesoły, Janek.

— Jabym o północy poszedł na cmentarz — rzekł on. — Ba, nawet do trupiarni bym poszedł noc spędzić!

— Zrobił byś to? — rzekł jeden z nich.

— Naturalnie! Myślisz żebym stchórzył? Nie wierzycie, to próba!

— Dobrze! Trzymamy cię za słowo!

Poszli do drugiej izby umówić się, zostawiając Janka samego przy szklance wina. Po chwili przyszli przedkładając mu, że właśnie jakiś „umrzyk“ leży w trupiarni, więc jeśli ma odwagę, może iść na nocleg do trupiarni.

— Dobrze, pójdę, tylko pozwólcie mi wziąć ze sobą moją strzelbę.

Gospodarz też właśnie wszedł ku nim, dziwne rzeczy opowiadając, jako że niby ma straszyć na cmentarzu, w trupiarni i wogóle koło kościoła. Janek pośmiewał się tylko z niego.

Jeden z towarzystwa poszedł najpierw do grabarza po klucze i pozwolenie, inni powoli wybierali się później z Jankiem na czele. Deszcz bił w nich co tylko wlazło. jakoby chciał im udaremnić ich niecny plan. Nie zważali oni na nic, tylko zaciągnąwszy peleryny na uszy pospieszali ku cmentarzowi. W wysokich a wąskich oknach kościoła migało światełko od wiecznej lampki przed wielkim ołtarzem. Ponury robił się obraz. Trupiarnia była już zamknięta, w istocie zwłoki jakiegoś mężczyzny leżały na katafalku, pożółkłe jak świeca łojowa, u nóg maleńkie umieszczone było światełko, z boku kropielnica i duży krucyfiks u wezgłowia. Ponura to była izba i zimno w niej lodowate i deszcz wydzwaniał smutnie w szyby, słowem: coś strasznego.

Tu zaprowadzili Janka, trochę oszołomionego winem, zapytali się go czy jeszcze sobie czego życzy, lecz jemu to wystarczało. Ani nawet światła nie chciał.

Usiadł w jeden kąt, ziajając raz po raz, inni wyszli, zostawiając mu broń jego, drzwi na klucz zamykając. Partja zeszła się z powrotem do kieliszka, czekając wyniku.

Janek siedział już chwilę, zimno mu dokuczać poczynało i więcej jeszcze ziajał. Chciał zasnąć, lecz szum z wina sen wygonił i ani rusz zasnąć. Jeden raz zdało mu się, że się coś poruszyło, patrzy, a tu ręka lewa umarłego wysoko zawisła do góry...

— Pal to sześć! a ty co brachu wyprawiasz za komedję! — rzekł Janek i rękę zmarłego ułożył na dawne miejsce. Poczem jakoby nic, usiadł na dawne miejsce. Monotonna cisza wewnątrz, zewnątrz tylko deszcz o szyby bił i woda wydzwaniała w rynnach z dachu.

Znowu szelest. Patrzy — nieboszczyk prawą rękę dźwignął...

— Do stu tysięcy fur beczek, a cóż ty cholero! nie będziesz leżał po cichu. Jeszcze raz coś podobnego a wpakuję ci kulę w łeb — poczem znów wstał, ułożył rękę na swoje miejsce i usiadł po staremu. Wszakże nie na długo, bo znów coś zaszeleściało. Mając już na wpół oczy przymknięte snem, posłyszał niesamowity szum, wstał, patrzy, — a tu sobie zmarły w najlepsze usiadł, oczy szeroko rozwarł do Janka i zęby począł wyszczerzać, krzywiąc ustami strasznie. Zdenerwowało to do żywego Janka, porwał strzelbę, wymierzył i... bęc!

— Chyba czart miesza się do tej sprawy! — wyrzekł, czekając aż dym trochę zrzednie. Skoro trochę rozwiał się dym, zobaczył Janek umarłego dalej siedzieć z wykrzywioną twarzą, mamrotał coś głucho, wreszcie otworzywszy usta wypluł nabój wprost na Janka.

Janek stał chwilę oniemiały, potem upadł na posadzkę, krzycząc przeraźliwie.

Grabarz słysząc strzał, potem wrzask, coprędzej pobiegł do grona towarzyszy by z kluczem pobiegli odemknąć trupiarnię, popatrzeć co się stało.

Straszny widok przedstawił im się przed oczami, skoro drzwi otworzyli. Oto Janek leży na posadzce rozciągniony, nad nim nieboszczyk, próbuje go ocucić, ale już nadaremno, bo Janka krew zalała, zginął na udar serca.

Tak to kochany Janek, chluba miłego towarzystwa przypłacił życiem swoją odwagę.

Zapytacie może kochani czytelnicy jak to jest możliwe, że nieboszczyk ożył? Otóż, rzecz się miała tak: Wynajęli jakąś osobę obcą by ona udawała nieboszczyka. Nabój zaś ze strzelby Jankowej wybrali, a włożyli nabój ślepy; o czem on nie wiedział, a ostry zaś nabój „umarły“ włożył już przedtem w usta, będąc przygotowany na podobną scenę.

Nie przeczuwali, że w tak tragiczny sposób zakończy się ich zabawa. *Stolarz Teofil.*

Rycerstwo polskie spieszące na odsiecz pod Wiedeń.



W przedostatnim numerze na pierwszej stronie podaliśmy podobiznę króla Jana III. Sobieskiego, a przed nim klęczącego posła austrjackiego hr. Wilczka i nuncjusza papieskiego, proszących o pomoc zbrojną przeciwko Turkom oblęgającym Wiedeń. Dziś podajemy obrazek, przedstawiający rycerstwo polskie spieszące już na wyprawę przeciwko nawale tureckiej. Szczegółowy opis tej wyprawy będą Czytelnicy „Roli" mieć w drukującej się obecnie naszej powieści p. t. „Wyprawa Wiedeńska". Zaznaczyć jednak nam tu wypada, że bitwa pod Wiedniem była jedną z ostatnich bitew po rok 1683, która zakończyła się zupełnem zwycięstwem oręża polskiego. Mieliśmy później jeszcze niejedną zwycięską bitwę, ale w rezultacie cała kampanja kończyła się dla nas niepomyślnie. Wojsko polskie pod Wiedniem dokonało nadludzkich wysiłków, — tam przyszło walczyć z kilkakroć silniejszym wrogiem, bo z ogromną jak naówczas 300.000 armją turecką. Turcy mogli tak wielką armję wystawić, gdyż kraj ich wtedy był bardzo rozległy. Sobieski wzdłuż Dunaju pognał za Turkami, którzy po drodze stawiali mu jeszcze gdzieniegdzie opór, który wojsko polskie przełamywało i armję turecką zupełnie pobiło.



MACIEK BZDURA GADA:

Juz myślałem ze w „Roli" o babach długi cas nawet nie wspomnę, bo juz to gadanie to mnie i obmierzło, ale jak tu nie gadać o tych babach, skoro jak tylko ciek z chałpy głowę wyscyrzy to zaraz ujźry młodą albo starą babę, co to do cleka zarazby w rozmowę wchodziły cy jest potrzeba cy niema. Ale takie to jest juz nasienie babskie, ze jak nie jakiemisik słówkami, to ockami do cleka myrda, aby przecie tylko coś u chłopa wymyrdać. To tylko scęście, ze Pan Bóg dał chłopu męską siłę, co się babie choć jakiś cas moze opierać tak, jak dejmy na to ja.

Wkiejsik popołedniu jak tylko cłek swój bańdzioch wypchał do krzty ziemniarami i baszcykiem chociaż nie omaszconym, wygnałem se krowy i cielęta z chałpy i pognałem na ściernisko za wieś, jak mi gospodeni kazali.

,Juz po drudze to i stare baby i młode dzieuski to mi się pytały: „Idzies to Maciusiu, idzies! To ci się tam w polu pewnikiem będzie przykrzyć, bo tam sam idzies!" I wszyćkie takie różne zagadania to ino na to, aby cłeka w jakie rozmowy wprowadzić i na żeniackę naciągać. No ale to nie dziwota, bo to kuzda matka stara się, aby swoją dziopę jak najskorzej z domu wypchać za chłopa, aby się w domu przypadkiem nie zasiedziała i nie przepaliła, a mówię tu dlatego nie przepaliła, ze najlepsy cas iść za chłopa, jak ja uwazam, jest wtedy, jak dzieucha ma dwadzieścia roków, a jak se chłopa nie zdoli do tego casu wysukać, to późni moze mieć dyspenze odemnie na dwadzieścia styry roki, a jak i do tego casu sobie chłopa nie wysuka, to taka dzieucha późni juz jest przepalona, jak ta pieceń na patelni i kawalirowi juz nie smakuje, chyba co jest dobrze grontem i gospodarztwem przymaszczona. Ale cy cłek dowie się od takiej starej dzieuchy, kiela ona ma lat. Taka dzieucha, co to ma juz ze trzydzieści roków, to mówi, ze ma dopiro dwaścia, a ty cleku musis dopiro sam po jej zaśniedziałym cyferblacie spenetrować, ile roków ma, inacy się nie dowies. A są tez i takie, jak nieprzymirzając moja Kaśka, co to trzebaby za dziesiątą góreckę uciekać, jakby się jej cłek tylko spytał, ile ma roków.

Ale ja na te przymówienia tych różnych bab nie zwazałem, tylko sedłem se i bydełko poganiałem, aż zagnałem na ściernisko. Zapaliłem se ognisko, ukopałem tez zimniacków i pokładłem do ognia a późni wylazłem na kopę siana i połozyłem się do góry bańdziochem a bydełko się pasło i zimniacki się piekły, a rozradowany przypomniałem se niedzielną bitkę w karcmie i zacąłem se śpiwać:

Nie będę jo taki głupi jak zeszłej niedziele,
Jaki taki mnie za kłaki a jo stoł jak ciele.

Tak sobie śpiwałem, az tu posłysałem jakby mysy po kopie siana łaziły. Nie chciałem sie obzirać za mysami, bo mi się dobrze lezało, ale te mysiska coraz więcej tem sianem rusały. Podniósłem się i patrzę, a tu zamiast mysy uźrołem Magdę od Piecucha, co to podchodziła do mnie, ale nie wiem cy tak ze śpasu cy w zaloty. Ale mnie się tak coś widzi ze w zaloty, bo się straśnie zcerwieniła i rzekła:

— Wis Maciuś, ja myślałam, ze tu lezy Sikulonka, bo tez dzisiaj za pasterkę bydełko pognała w pole.

Powiedziałem jej prosto z mosta:

— Nie pleć plotka, jeno jakeś przysła to juz ostań. A dzieucha na to, jak na lato. Zaraz se siadła przy mnie i dalejze do mnie się uśmichać. I tak my se siedzieli i gwarzyli a o cem, to wam kiedyindziej opowiem i byłoby wszystko w porządku, gdyby nie dziadzi nanieśli somsiada co to swoją ślapę do chałpy prowadził. Nic nie mówił, jeno pochwaliwszy Pana Boga, posedł do chałpy.

Jak juz się zciemniało pognałem bydełko do domu a Magdzie kazałem tez juz iść od siebie. Jescem do chałpy dobrze nie wlazł a i gospodyni i Kaśka do mnie z pięściami, cobym do domu nie właził, tylko posedł se na wiecerzą do Magdy na kopę siana. Spenetrowałem zaraz, ze pewnikiem somsiad obajcył mnie przed Kaśką i gospodynią. Zapomniał o tem, ze na świecie najgorsiejsą rzecą jest zazdrość babska i to jesce wtedy, jak idzie o porządnego kawalira.

Pomyślałem se tylko, coby sobie zezarły wiecerzą i posedem do stodoły i ległem se na słomie i myślałem o tem, jak to na tej kopie siana se lezołem i jak przysła do mnie Magda a później spałem i koniec.



Szemrze w lesie dębina.

Szemrze w lesie dębina,
Echo płynie po świecie,
Wiatr gałązki ugina,
I łopoce wciąż kwieciem...

Płacze śród drzew dziewczyna,
Z oczu łezki jej cieką...
Chłopca swego wspomina,
Który od niej daleko.

Gdy nadejdzie zła zima,
Dąb listeczków pozbędzie.
Wszystkie burze przetrzyma,
I już szemrać nie będzie!

Gdy nadejdzie zła zima,
Dziewczę otrze łz ęw oku,
Boć już inny chłopczyna,
Stanie znów przy jej boku.

I szczęśliwi na świecie,
Choć popłaczą gdzieś skrycie,
Choć ich nędza przygniecie,
Pójdą raźno hen w życie...

Józef Trawka.



Walki byków w Hiszpanji.

W Hiszpanji rozpoczął się obecnie sezon walki byków, to jest barbarzyńskich igrzysk, które u każdego chrześcijanina powinny tylko wzbudzić odrazę. Hiszpanie zaś z lubością patrzą się na śmiertelne zapasy tych zwierząt. Na pierwszem naszem fotograficznem zdjęciu z cyrku w Madrycie, widzimy stojącego byka, a przed nim tak zwanego torreadora z czerwoną płachtą, który tym czerwonym kolorem rozdrażnia tego byka do wściekłości, a następnie przed jego rogami zwinnie ucieka, wyskakując na jego rogi i grzbiet. Rozjuszonemu, poranionemu zwierzęciu ów torreador w końcu szpadą podcina szyję i byk pada na ziemię. Poniżej znajdujący się obrazek przedstawia nam, jak służba cyrkowa wywleka z areny zabitego byka wśród entuzjazmu tłumów z zajęciem przypatrujących się tej barbarzyńskiej walce. Pomimo, że cały kulturalny świat igrzyska te potępia, Hiszpanie z lubością je urządzają i patrzą się na te zapasy, płacąc na nie nawet wysokie ceny wstępu.

Mgła.

Cicha, pogodna noc. Taka cicha, że żaden listek ani drgnie na swej gałązce; śpią ptaki, motyle, kwiaty pokryte srebrną rosą, tylko księżyc świeci, spoglądając czujnie po przez drzew gałązki, aby uśpionych nie zbudzić.

— Niech śpią spokojnie, rano się zbudzą ze świeżemi siłami do nowego życia!

Cóż to?... Słowik będący już na odlocie w dalekie kraje jeszcze się odezwał; marzyciel-śpiewak chciałby ze swej maleńkiej piersi wyśpiewać wszelkie uczucia, które ją przepełniają. Skromny to śpiewak, nie potrzeba mu oklasków uznania, sama pieśń go upaja i daje zadowolenie.

Od wschodu na lekkich skrzydełkach przyleciał wiaterek; zmarszczyła się na jego widok cicha wód powierzchnia, kwiatki nawpół obudzone, podniosły główki, zapachniały słodko, otrząsając srebrne rosy kropelki, lecz nie chciały budzić się jeszcze, dopóki na wschodzie nie ukaże się różowa jutrzenka. Wiaterek był jej wysłańcem i póty poruszał gałązkami drzew i kwiatami, aż je zbudził. Wypoczęte radośnie powitały jutrzenkę, która na swym złotym rydwanie ukazała się na wschodzie. W tejże chwili z głębokiej wód toni wysunęła się śliczna, powiewna postać, tak nikła i przejrzysta, jak welon ślubny, a tak urocza, jak powiew wiosny.

Księżyc, mający już zejść ze swego stanowiska na spoczynek, zatrzymał się zdumiony.

— Kim jesteś? — zapytał.

— Jam jest Mgła! — szepnęła, a każde wyrzeczone słowo rozpływało się wnet w powietrzu — mieszkam w swym pałacu wodnym. Mgłą jestem, ukazuję się na świecie tylko rano i wieczorem, nim słońce wejdzie... Ono jest moim wrogiem... Promieniami swemi stara się rozwiać i rozproszyć moją urodę.

— Słońce niebawem się ukaże — rzekł poważnie księżyc — pódź ze mną do mego pałacu, to cię tam ukryję...

— Nie pójdę! — wyszeptała Mgła. — Pójdę lepiej na łąkę pobawić się z kwiatami i trawkami, z motylami popląsać.

— Młoda, niebaczna istoto, idź, tylko radzę ci, wystrzegaj się słońca! — rzekł księżyc i schował się.

Mgła popłynęła na łąkę, objęła uściskiem kwiaty i trawy, motylki spłoszyła z wonnych gałązek i bawiąc się, zupełnie zapomniała o słońcu, które wnet wysłało ku nieopatrznej swe gorące promienie.

Zaskoczona mgła musiała ulec swemu wrogowi, pobladła, zmalała, wreszcie gdzieś się bez śladu rozwiała.

STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

(Ciąg dalszy).

— Dają Niemcy żądany okup — zapytał, nie czekając aż Jaszko zacznie mówić — bo inaczej zrobię z kupca żer dla żab...

— Dają, wasza miłość.

— To i dobrze!

— Mam dla waszej miłości ważne nowiny.

— To gadaj.

Lecz Jaszko powiódł oczami po zebranych i milczał, dając tem poznać, że chce mówić samemu panu. Garcz zrozumiał.

— Chodź za mną — powiódł go do sypialnej świetlicy. — Teraz bezpiecznie, nikt nie usłyszy. Mów!

— Wyprawa się gotuje na waszą miłość.

Garcz wpatrzył się w Jaszka zdumionemi oczami, jakby ten nagle zwarjował.

— Co za wyprawa? — zapytał.

— Biskupia.

— Wybuchnął Garcz śmiechem, tłumiąc wycie wichru.

— Chmiel ci widać głowę zawrócił, albo miód i nie wywietrzał.

— Wasza miłość, od wczoraj wieczora żadnego napitku nie miałem, a co mówię, prawdą jest.

Spoważniał Garcz.

— Gdzieś to zasłyszał?

Jął Jaszko opowiadać, gdzie słyszał i co robił w Gnieźnie.

— No, no — mruczał Garcz — proszą się ku śmierci... Nie oni do nas, lecz my do nich pójdziem...

— Pójdziem! wasza miłość.

— Pójdziem, bo niedźwiedź nie pozwala krążyć koło swego matecznika.

— Bogać mi! że nie — wykrzyknął Jaszko.

— Teraz milcz, ni pary z gęby o tem, co wiesz.

— Rozumiem wasza miłość.

— No to milcz... Cóż teraz będzie z twoją Hildą?

— Dla innego zostanie.

— Przystojnać była?

— Biała, jak każda Niemka, choć matka tutejsza.

— Teraz idź i milcz... Zaczekaj! — zawołał go z drogi.

Podszedł do kowanej skrzyni, wydobył zeń skórzany mieszek i podał Jaszce.

— To dla ciebie, za dobre posłowanie. A to dla twojej dziewki, jeżeli takową masz prócz Hildy. — Podał mu złoty naramiennik.

— Dzięki waszej miłości. Z waszej łaski krzywdy nie mam... Toć lepszego pana ani służby nie znajdę. Sprawiedliwy pan z waszej miłości, hojny i dobry dla swoich. Wszyscy was tu miłują i w piekło pójdą.

Rozjaśniło się oblicze Garcza na tę pochwałę, bo łasy był na wszelkie pochlebstwa. Po wyjściu Jaszka klasnął w dłonie i rozkazał wbiegającemu pacholkowi przywołać Stańka.

W chwilę potem zjawił się Stańko.

— Wiesz stary, że się wyprawa na nas gotuje?

Stańko zdumiony rozwarł oczy.

— Dziwisz się?!

— Dalibóg!

— Wiesz, co zacz są?

— Zaśby.

— Biskupia drużyna.

— Co wasza miłość mówi?!

— Za to dobro cośmy kupcom odebrali.

— Do gródka oni się nie dostaną...

— Ale my się do nich dostaniemy. Miarkuję, że za jakie trzy, cztery dni nadejdą i w borach nad mokradłami legną czatować. Wreszcie nie wiem kiedy przybędą. Mieli wyruszyć dziś o brzasku, lecz Jaszko szyki im popsował, wymykając się szubienicy... Czas jakiś przeczekają, żeby uśpić naszą czujność, niby, że ich odbieżała chęć wyprawy i pójdą na nas niepostrzeżenie. Trzeba wysłać myszki... Odgonim szerszenia, a bór umalujem krwią, aż słonko o zachodzie powstydzi się.

— Zaniechajcie wasza miłość...

— Co?! — zawołał Garcz.

Twarz mu sponsowiała, a ręce zaczęły trząść.

— Zaniechajcie, bo krzyk na was okrutny powstanie, żeście się na biskupią drużynę ważyli. — A i bieda może z tego wypaść...

Porwał Garcz cynowy dzban, by Stańce głowę rozwalić, lecz pod jasnym, a bystrym i spokojnym wzrokiem starego, ręka mu opadła na dół, misa z brzękiem potoczyła się na ziemię. Splunął.

— Djabła, czy anioła masz w sobie? Nijak nie mogę cię ukatrupić. Czary na mnie rzuciłeś, czy co?

— Nie czary. Od małego was nauczyłem kuszę napinać i ogiera ściskać... Ot co...

Garcz położył staremu rękę na ramieniu i spokojnym, choć drżącym głosem rzekł:

— Zawołaj na myszki.

W pół pacierza zjawiło się kilka postaci o twarzach lisiej chytrości.

— Na myszki pójdziecie.

— Pójdziem wasza miłość.

— Podpatrywać będziecie biskupią drużynę, czy nie ciągnie od Gniezna, a ma tu dziś w puszczy zapaść i węszyć przejścia do gródka lub czatować, aż my wyjdziem w bór. O nadejściu drużyny dacie mi w sam czas znać. Za dobrą służbę dobra zapłata, za zdradę śmierć, choćbym was miał w piekle szukać. Przed wschodem wyruszycie.

Myszki opuścili świetlicę.

— Słuchaj Stańko, weselić się trza na ochotę... przed krwawą kośbą... Siedzieć bezczynnie okrutnie się dłuży, a duszę smętek jakiś rozpiera... Trza hulać, by smętek ten wytrząść z siebie.

Stańko patrzał na Garcza.

— Smętek panie to mowa połowy duszy waszej, w której część dobra się kołacze. Żeby ten smętek objął was całego, całą duszę waszą, to byście drugi raz na świat się narodzili.

— Mówisz stary jak baba.

— Prawdę mówię... Rycerzem jesteście a takie bezecne dzieło miłujecie. Baczcie, by ono nieszczęścia na waszą głowę nie ściągnęło. Wywołanie na was w całym kraju jest... i z biskupem zadzieracie.

— Gnuśnieć mam i z wprawy rycerskiej wychodzić?

— Wyprawa rycerska, szlachetna, zawsze się znajdzie. Krzyżacy na pograniczne rubieże napadają, lud mordują i w niewolę pędzą; na nich się wybierzcie, z niemi wasza miłość wojujcie. Otrzymacie tem przebaczenie króla. Obroną rubieży winy swoje zmyjecie...

— Pleciesz stary, bo wiesz, że tobie jednemu nic złego uczynić nie jestem zdolen. Ojcem mi byłeś... Wołaj na wartę.

Ze wszystkich zebranych dziewcząt, które jawiły się, cudną urodą wybijała się Jagna. Ubrana była w bławatną aksamitną szatę, w srebrne lilje naszy-

waną perłami i rubinami. Obcisłą szatę obejmował złoty pas sadzony szlachetnemi kamieniami, które migotały wszystkiemi barwami tęczy. Przez ramię, do kolan, zwieszały się dwa grube, czarne warkocze. Twarz jej białą jak alabaster, krasił rumieniec. Tylko w ogromnych oczach płonął niesamowity ogień, ćmiąc blaski drogich kamieni.

Garcz, zoczywszy ją, zawołał olśniony:

— Jagna! cud z ciebie dzisiaj.

Podeszła do niego.

— To dla waszej miłości — zniżyła głos — bo was miłuję... och! jak was miłuję... — oczy jej dziko zabłysły.

Siedmdziesięcioletni gęślarz, spotkany gdzieś podczas wyprawy i zabrany do gródka, wygrywał na gęśli śpiewając pieśni.

Garcz pytał Jagny:

— Miłujesz mnie?

— Miłuję... dla was teraz tylko żyję, świat dla mnie jest ciemny, czarny, nic nie widzę, tylko wy w nim panie dla mnie widomy jesteście.

— Tak prawisz! — zawołał uradowany.

— Tak prawię! Widzę was w dzień i w nocy, we śnie i na jawie. Krew się we mnie burzy i serce wyje...

— Z czego? — spojrzał podejrzliwie.

— Z wielkiego miłowania...

— Miłujesz?

— Okrutnie! a wy?

— Miłuję!

— O! to to wam za tę miłość kiedyś zapłacę!... zapłacę!...

— Zapłacisz?

— Zapłacę!... Wiedzcie, że Jagna pamiętliwa jest... nic nie zapomina...

Po drugiej stronie siedzący Jaszko dziwił się, bo nie widział smutku u Jagny po śmierci Maćka. Bardziej się zdziwił, kiedy ujęła potężny roztruchan z miodem i piła bez wytchnienia, aż do dna.

Rozpoczęła tańce, przeplatane piciem. Tylko Stańko siedział cicho w kącie świetlicy nie pijąc nic i z obrzydzeniem a smutkiem przyglądał się pijanym i dzikim towarzyszom pana, którzy z niewiastami prowadzili nieprzystojne żarty.

W pół mroczna, olbrzymia świetlica, z dogasającemi kagankami oliwnemi; krzyki i piski dziewcząt, pijackie, straszne twarze zbójeckiej gromady, wykrzywione zwierzęcem pożądaniem i śpiewy ich, niby ryki dzikich zwierząt, mogły w obcym, krew zmrozić ze strachu.

Najwięcej szalał Garcz. Tłukł o ścianę cynowe i srebrne dzbany. Jednem uderzeniem pięści rozwalał stoły i ławy. Zmożony pijaństwem runął pomiędzy uśpionych na podłodze biesiadników i zasnął, aż Stańko, przy pomocy pachołków zabrał go na łoże.

IV.

Wyprawa na Garcza.

Po ucieczce Jaszka, drużyna biskupia zawahała się, czy wyruszyć z brzaskiem w puszczę, lub przeczekać jakiś czas, by uśpić czujność Garcza. Zresztą nie wiedziano, co się stało ze zbójem, bo wzmocnione straże, choć ujęły kilku, ale okazało się, że byli to ludzie nie mający nic wspólnego z rycerzem zbójem.

— Ukrył się w mieście — twierdził kupiec, który go poznał. — Trza szukać, a dzierżąc go w ręku łatwo drogę do zbójeckiej wyspy znaleźć.

— Toć wie, że gdyby w mieście został, a przychwycony był, marny swój żywot katowi odda — tłómaczył dowódca straży miejskiej.

— A którędy-że się wymknął? Powietrzem ci poleciał jak ptak? — drwił Dowbór, który zabierał się do domu.

— Ii! taki to na karku djabła, jak na koniu, przez mury przesadzi — dowodził jeden z mieszczan.

Przekupki, które na wieść o zbóju zgromadziły się przed ratuszem, zaczęły się żegnać.

— A Kysz!... a Kysz!...

— Ja wam mówię, szlachetni rycerze i sławetni mieszczanie — upierał się kupiec — że on w mieście się kryje i przed zamknięciem bram kiedy ruch wychodzących będzie znaczny, łatwiej się wymknie... Szukajcie!

Straże i pospólstwo rozbiegli się po mieście i wzdłuż murów, szukając po zakamarkach. Przechodząc wstąpiono do domu Ditrycha, ojca Hildy, by zapytać, czy nie słyszał w nocy coś podejrzanego. Na widok trupa z przebitem gardłem, stanęli przerażeni. Ochłonąwszy nieco poczęli szukać Hildy. Znaleźli ją w drugiej izbie, uwolnili z więzów i wyjęli knebel. Hilda zdrętwiała, nie mogła przyjść do słowa. Napojona winem, przyszła do słowa i jęła opowiadać, omijając prawdę:

— Siedziałam przy krosienkach i przędłam, ociec już spał, a wracając ze straży zabaczył zamknąć drzwi. Raptem wpadło do izby coś strasznego, z sowiemi oczami i dziobem, rzuciło się na mnie, zdusiło, związało powrozami, zatkało usta i rzuciło na łoże. Potem podskoczyło do izby ojca i słyszałam jak ociec zawołał „kto tam?“, a potem jakiś charkot i brzęk jakby pieniędzy. Dalej nic nie wiem, bo mnie ze strachu moce opuściły... Szukajcie pod wezgłowiem, ociec tam kaletę z denarami chował.

Poszukano, lecz kaleta leżała na swojem miejscu.

— Kaleta jest! — rzekł jeden.

Hilda, udając namyślenie, dodała po chwili:

— Ociec tam jeszcze chował klucz od furty w murze.

Podniesiono trupa i przeszukano dokładnie, lecz klucza nie znaleziono. Jeden ze straży tknięty nagłą myślą, wybiegł z izby i pobiegł do furty, za nim poszli inni z Hildą. Klucz tkwił w zamku, a furta była otwarta.

— Tędy biegł zbój! — zakrzyczano.

— Jaki zbój? — dziwiła się Hilda.

— Ten, co was powrozami omotał a ojcu gardło przebił. Musiał wiedzieć o tym kluczu. Teraz Hildo pójdziecie z nami na ratusz, zdać relację.

Ruszono na rynek.

W ratuszu powtórzyła Hilda to samo, co w domu.

Wypadek ten wstrzymał na parę dni wyprawę biskupią.

Kiedy wyprawa biskupia siedziała cicho, przemyślając, w jaki sposób podejść Garcza, myszki snuły się wzdłuż dróg prowadzących z Gniezna i wypatrywały czyli nie pojawią się jakowi jezdni w dużej kupie. Od czasu do czasu przemykały się większe lub mniejsze karawany kupców, lecz jechały spokojnie, przez nikogo nie zaczepiane. Mijali się czasem z człekiem wyglądającym na spokojnego władykę, lub ze starym ślepcem z sakwami przez ramię, który kijaszkiem macał przed sobą drogę. Ślepiec taki, po przejeździe kupców prostował się i szedł bez pomocy kija. Kupcy w owych ludziach nie przeczuwali zbójów.

Aż jednego dnia o wschodzie słońca podniósł się od Gniezna tuman kurzawy, w tej chwili w krzach

nade drogą ozwał się krzyk woła, a z głębi boru odpowiedziało mu kilka podobnych. Potem wszystko ucichło.

Drużyna biskupia, bo ona to była, wzniecając tumany kurzu, posuwała się wolno z wielkiem baczeniem. W ślad za nią, kryjąc się sprawnie, ciągnęli jacyś ludzie, niby wilcy, myszki Garczowe.

Słońce zaszło. Bór mętniał coraz bardziej, pnie drzew zlewały się z pomroką wieczoru, aż w końcu wszystko pokryło się czarną opończą nocy.

Jezdni stanęli, dowódca kazał zapalić żagwie. — Zatrzeszczały krzesiwa i rozbłysło światło.

— Zjedziem z drogi i przeczekamy do rana — oznajmił dowódca. — Po nocy nic nie uładzim... — W dzień myśli człeka jasne są jak dzień, w nocy ciężkie i ciemne jak noc...

Zjechali w bór, rozpalili ogniska i jęli się posiłku. Jeden ze starszych zapytał dowódcę:

— Słuchajcie Wodziwoju, dobrze, że ognisko płonie?

— Bo co?

— Łacno nas może ten zbój wypatrzeć.

Wodziwój się zaśmiał.

— Toć nas niezgorsza kupa, a same chłopy chrobre... Nie mamy się czego bać, a do wyspy zbójeckiej ogromny jeszcze szmat drogi. Garcz tak daleko od swojej nory nie oddali się, by zaczepić taką siłę jak nasza. On i nad bagniskami nie zaczepi nas, jeno przywaruje i będzie czekał aż odejdziemy.

— Ostrożność nie zawadzi.

— Wiem o tem, po wieczerzy straże rozstawię. To jeno mnie martwi — ciągnął dalej — jak się do tego zbójeckiego gniazda dostaniemy. Co my poradzimy z takiem miejscem, otoczonem bezdzennemi topielami. Na suchem miejscu tobyśmy go zmogli i gniazdo z ziemią zrównali.

— Będziem czekać. Musimy zapaść gdzieś nad bagniskami, leżeć cicho i czuwać, aż się który zbój z grodziszcza wysunie przez bagna w bór — radził Wodziwój. — Złapać go i na łańcuchu prowadzić między sobą; niech wskazuje drogę, a obiecać darowanie życia, przebaczenie i łaskę.

Zastanowił się nad tą radą dowódca i przyznał słuszność.

— Rada dobra i jedyna, ale czy wyjdzie...

— Po spyże musi... Czekać będziem, nam spyże mogą dostawiać, jemu nie, jeść muszą, a zapasów na rok chyba nie mają.

— Mądre słowa Wodziwoju.

W tej chwili w pobliżu obozowiska, tuż za plecami rozmawiających, rozległ się ogromny piekielny chichot, podobny do wilczego wycia i tysiącznem echem poniósł po boru.

Siedzący przy ognisku porwali się na nogi, a przestraszone konie, zaczęły strzyc uszami. Kilku, porwawszy zapalone głownie, skoczyło szukać skąd ów chichot doszedł. Przeszukawszy dokładnie nic nie znaleźli, tylko chwiejące się krze świadczyły, że przeszedł tędy zwierz lub człek.

— Co?! — zapytano powracających.

— Nikogo.

— Czort to musiał być, który pomaga Garczowi — twierdził Jóźwo. — I wojuj tu z takim, co nieczyste moce ma w pomoc.

— Czort to Garczowy był — szeptała drużyna i strach na nią padł.

Po owym chichocie, człek pomknął w ciemną głąb boru, omijając pnie drzew, jakby miał kocie oczy. W znacznej odległości od obozu biskupiego, zahukał głosem puszczyka, odpowiedziało mu parę głosów. Za chwilę wszedł na niewielką polankę.

— Co tam nowego Chwaliborze? — zapytali leżący na polanie.

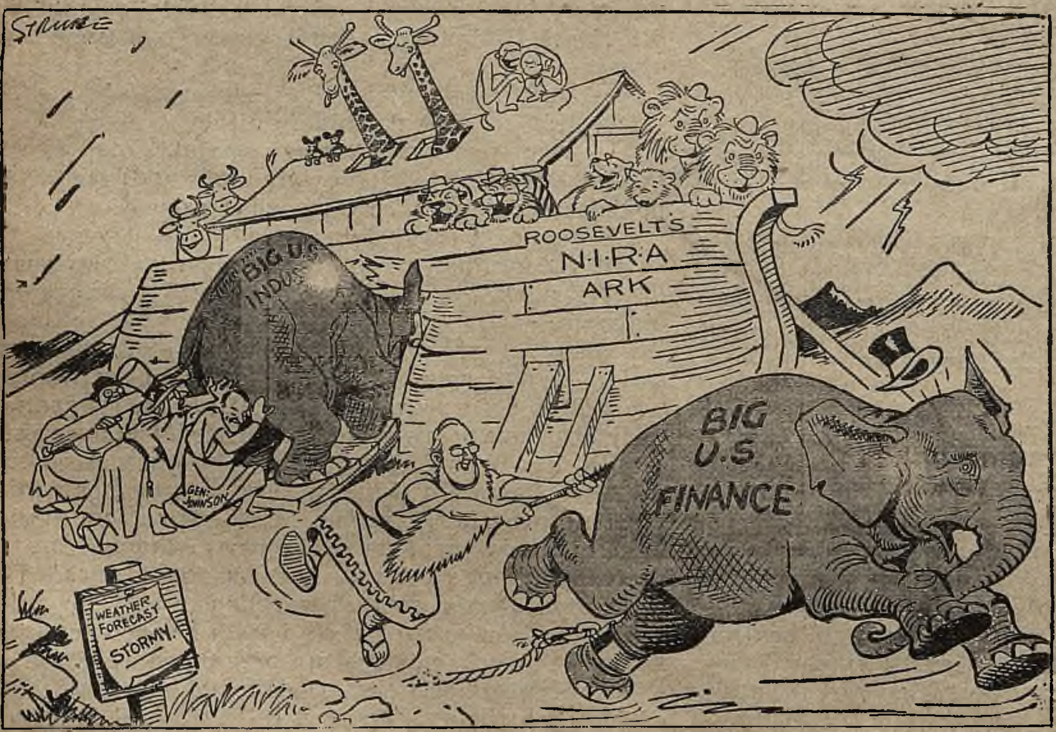
— Woje biskupi zjechali z traktu obok wilczego dołu, w bór, na nocleg.

Jeden z leżących powstał.

— Chwaliborze, siadaj na konia i pędź do gródka. My ukryci na bagnie Domano, czekać będziemy, tam nas szukaj. W drogę.

Polana opustoszała.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Arka Roosevelta.

Obok umieszczyny obrazek, pełen humoru ilustruje plany Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych i jego usiłowania, by zjednoczyć wszystkie gałęzie gospodarki w dążeniu do przywrócenia równowagi budżetowej. Widzimy na obrazku Roosevelta z współpracownikami, usiłujących wprowadzić do zbudowanej arki dwa olbrzymie słonie, wyobrażające ciężki przemysł i finanse. Podpis pod tą humorystyczną ilustracją brzmi: »Jeszcze tylko te dwa połwory umieścić w arce zbawienia, a wszystko już będzie w należytym porządku«.

Poradnik gospodarczy.

Hodowla winorośli (II. część).

Aby mieć z hodowli winorośli jaknajwiększe korzyści, musimy prowadzić ją w pewien określony sposób. Mamy kilka takich sposobów: sznury pionowe, sznury skośne, sznury poziome i forma Guyott'a. Który z nich wybrać, zależeć będzie od warunków i miejsca, gdzie chcemy winorośl prowadzić. Jeżeli rozporządzamy murem południowym lub południowo-wschodnim, bądź nawet parkanem, możemy prowadzić winorośl w formie sznurów pionowych, które przywiązujemy do listewek lub drutów specjalnie na ten cel rozpiętych na murach. Sznury pionowe sadzimy w odległości 40—50 cm. tak, aby 20-cmtrowe gałązki owocujące mogły zająć całą powierzchnię ściany bez wolnych miejsc ani bez zagęszczenia. Jeżeli mamy niskie mury wzgl. ściany lub parkany, wskazanem byłoby prowadzić sznury skośne, nachylone mniej więcej pod kątem 45⁰ do ziemi, przez co łoza zyska na swej długości. W tym wypadku stosujemy odległość co 60 cm. Sznury poziome jak również formy Guyott'a, nie prowadzimy na murach, lecz na drutach wolno rozpiętych i dlatego te sposoby hodowli winorośli w naszych warunkach (Małopolska zachodnia) są mniej racjonalne, ze względu na małe usłonecznienie i mniej ciepły klimat. Jedynie południowo-wschodnie krańce Polski z Zaleszczykami na czele, pozwalają na prowadzenie winorośli temi sposobami, co miałem możność zwiedzać i podziwiać.

Rozmnażanie winorośli stosujemy sposobami wegetatywnemi, a to przez sadzonkowanie zielne i drzewne, odkłady i szczepienie. Sadzonki drzewne tniemy jesienią na dwa oczka, przechowujemy je w piwnicy, a na przyszłą wiosnę wysadzamy w grunt lub do inspekt, wypuszczając nad ziemię tylko oczko, z którego rozwinie się pęd. Tak ukorzenione sadzonki, już na następny rok zdatne są do wysadzania na miejsca stałe. Sadzonki zielne ukorzeniają się w podobny sposób, tylko, że robienie sadzonek przypada na czas wstrzykiwania zielnego (czerwiec). Łatwiejszym sposobem mnożenia winorośli są odkłady czyli zasypywanie pędów ziemią, dla wypuszczenia korzeni przybyszowych. Szczepienia winorośli dokonujemy na podkładce winorośli amerykańskiej, w klin boczny, lub zapomocą stosówki, robi się to jednak w szklarni w porze wiosennej w doniczkach.

Dla otrzymania piękniejszych gron, wykonujemy na łozie winnej poniżej grona t. zw. obrączkowanie, czyli zdejmujemy pasemko kory z pędu, celem zatrzymania soków organicznych, które zamiast odpłynąć do korzenia, zasilają grono, wzmacniając go i odżywiając. Robi się to w czasie kwitnienia w drugiej połowie czerwca.

Często się zdarza, że owoce zbyt bujnie się rozrastają, powodując częściowe gniecenie się jagód i gnicie. Należy zatem przerzedzać jagody i usuwać wszystkie nadpsute, przez wystrzykiwanie nożyczkami. Każdy hodowca winorośli powinien również dobrze sobie zapamiętać, aby nie dopuścić do zawiązywania się więcej gron na jednej zdrowej łozie, jak jedno a najwyżej dwa, gdyż inaczej krzak niezdolny wyżywić większej ilości gron, nietylko że wysili się, ale wcale nie zaowocuje, mimo, że kwitł będzie dość obficie.

Z kolei przytoczę kilka odmian winorośli nadających się do warunków naszego klimatu z uwagą, że odmiany wczesne jak: Magdalenka andegaweńska, Magdalenka królewska i Chrupka Viberta, nadają się raczej na sznury poziome i formy Guyott'a; natomiast Chrupka złota i portugalskie czarne, jako późniejsze, na ściany.

Przechowywanie owoców nie przedstawia zbytniej trudności, najprostszym sposobem jest wieszanie gron w chłodnych pomieszczeniach, lub luźne układanie na półkach. Innym sposobem jest przetrzymywanie gron w wodzie, do której należy włożyć kawałek węgla drzewnego, który zabezpiecza owoc i wodę przed gniciem. Dobrze przechowane winogrona, powinny zachować się w zdrowym stanie do wiosny i być na stole względnie w sprzedaży jako jeden z najcenniejszych owoców deserowych.

I jeszcze kilka słów o przesyłce winogron, która odbywać się winna w kilkukilowych skrzynkach, wypełnionych drzewnemi, względnie korkowemi trocinami. Owoce bowiem nie powinny odczuwać żadnych wstrząsów, aby nie gniotły się wzajemnie i nie obijały, gdyż takie tracą na swej wartości i stają się zdatne jedynie do wyrzucenia. Dobrze opakowana przesyłka, jest omal najważniejszą rzeczą w całej hodowli, boć na nic pielęgnacja, starania i trud, jeżeli konsument otrzyma towar brzydki, za który przecież nie zapłaci.

Pozostaje nam wkońcu jedno usilne życzenie odwagi w pracy nad zakładaniem winnic w Polsce, które mogą w przyszłości stać się znaczną podporą gospodarstw rolnych.

Józef Mirek, abs. szkoły ogrodn.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Paprotka samcza, Nerecznica (*Aspidium filix mas*).



Liście gromadnie z korzenia wyrastające, dwakroć pierzaste - dzielne, na ich spodniej powierzchni liczne torebki nasienne.

Korzeń, mający smak ostry, ściągający, dostarcza najdzielniejszego środka przeciw robakom i tasiemcowi. W tym celu oczyszcza się korzenie, trze na proszek i zażywa rano i na noc, po jednej do dwóch małych łyżeczek. W aptekach przyrządzają najczęściej pigułki z wyciągu sproszkowanego korzenia, po dwa gramy każdego, na 20 pigułek, które należy zażyć w dwóch porcjach, po 10 pigułek na noc i rano, poczem zażyć olejku rycynowego. Świeży korzeń jest skuteczniejszy niż suszony.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36

KRONIKA.

Zadłużenie rolnictwa w Polsce ponad 5 miljardów złotych. Według obliczeń ministerstwa rolnictwa i reform rolnych zadłużenie rolnictwa polskiego wynosi przeszło 4.6 miljarda złotych, nie licząc zaległości z tytułu podatków państwowych, samorządowych, ubezpieczeń, oraz świadczeń społecznych. Jeżeli zaś do sumy tej dołączyć i te ostatnie zobowiązania, to otrzymamy przeszło 5 miljardów zł. Na zadłużenie to składają się, pożyczki krótko i długoterminowe, zaciągane w Banku Rolnym, długi zaciągane przy nabywaniu ziemi z parcelacji, zadłużenie z tytułu kredytu prywatnego krótko i długoterminowego, zadłużenia wekslowe, zadłużenia z powodu meljoracji i t. p. Tytułem procentów od tych pożyczek rolnictwo płaci rocznie 500 miljonów złotych.

Zasztyletował towarzysza. W czasie kłótni na tle osobistych porachunków, niejaki Józef Mejdak z Kotnik w pow. krakowskim, zadał dwie rany sztyletem w piersi i brzuch swemu towarzyszowi, niejakiemu Pióreckiemu Florjanowi, który po kilku godzinach zmarł. Za zbiegłym zabójcą zarządzono poszukiwania.

Gajowy postrzelił śmiertelnie kłusownika. W puszczy Niepołomickiej w niedzielę rano gajowy Puk postrzelił z karabinu Franciszka Sobasa z Kłaja w brzuch. Sobas przewieziony do szpitala w Bochni zmarł. Według dotychczasowych wiadomości, Puk strzelił w obronie własnej do Sobasa, który wybrał się z towarzyszem na kłusownicze polowanie.

Bandyci w Wokowicach, pow. brzeski. W nocy na 3 b. m. we wsi Wokowice pow. brzeskiego, do mieszkania Anieli Kargul włamało się 6 ciu bandytów. Bandyci zdołali dokonać tylko mniejszej kradzieży, gdyż spłoszeni zbiegli. Władze policyjne wszczęły za nimi poszukiwania.

Klęska szczurów-piżmowców. W gminie Pietrzykowice obok Żywca pojawiły się w wielkiej ilości szczury-piżmowce, które w krótkim czasie rozmnożyły się tak bardzo, że wyrządzają wielkie szkody rolnikom, a nawet podgryzają tor kolejowy i drogę państwową. Władze przystąpiły do energicznej akcji dla zwalczenia tej plagi.

Świętokradztwo. Nieznani sprawcy włamali się do kościoła parafjalnego we wsi Podlesie (koło Mstowa), gdzie skradli monstrancje pozłacaną, dwa kielichy pozłacane i puszkę srebrną ogólnej wartości 2.300 zł. Przeprowadzone dochodzenia doprowadziły do wykrycia skradzionych przedmiotów, które znaleziono zakopane w piasku koło wsi Podlesie.

Zuchwały napad na plebanję. Ubiegłej nocy dokonano we wsi Niewodną koło Strzyżowa zbrojnego napadu rabunkowego na plebanję. Około godziny 1-szej w nocy wtargnęło do mieszkania ks. Głowackiego 7 bandytów, którzy zmusiwszy wikarego do wydania sobie gotówki, rewolweru i latarki elektrycznej, kazali się pod grozą rewolweru zaprowadzić do kancelarji urzędu parafjalnego, gdzie znajduje się kasa Stefczyka. W chwili, gdy rabusie zajęci byli rozbijaniem kasy siekierą, wpadł na plebanję kościelny Wasylak, który począł strzelać z rewolweru, alarmując przytem wieś. Bandyci rzucili się do ucieczki, ostrzeliwując się. W pościgu wzięli udział liczni mieszkańcy wsi. W czasie strzelaniny zabity został kulą z rewolweru włościanin Józef Banaś. Za bandytami, którym udało się zbiec, podjęła policja energiczne śledzwo.

Morderca z Mościsk przyznał się do winy. W związku z zamordowaniem w Mościskach handlarki Schlafowej i jej córki aresztowano przed paroma dniami murarza Zycha, jako podejrzanego o dokonanie mordu. Początkowo wypierał się on winy, jednak przyciśnięty do muru w czasie śledzwa załamał się psychicznie i przyznał się do winy. Morderstwo miał on zdawna uplanowane i upatrzył, gdzie Schlafowa chowa pieniądze. Krytycznego wieczoru Zych przyszedł do Schlafowej pod pozorem, czy naprawiona ściana wyschła. Schlafowa pokazywała mu ścianę z lampą w ręku. Zych uderzeniem łomu żelaznego powalił ją na ziemię. Gdy weszła córka Schlafowej, zbrodniarz uderzył i ją łomem w głowę. Tymczasem Schlafowa podniosła się z omdlenia i poczęła uciekać. Zych pobiegł za nią, powalił i dobił ją ciosami obcasów, poczem obrabował mieszkanie.

Zastrzelenie bandyty. Z więzienia karno śledczego w Przemyślu uciekli trzej groźni bandyci, Juljan Dziedzic, Józef Czuma i Piotr Pawłowski. Wszyscy siedzieli w celi na 2 piętrze. Dziedzic, z zawodu lakiernik, oczekiwał rozprawy sądowej za włamanie do kasy kredytowej „Gira“, Pawłowski, podejrzany o kradzież, a Czuma szewc, oskarżony był o zbrodnię rabunku. Ucieczka nastąpiła po południu. Bandyci przepiłowali kraty więzienne, poczem spuścili się po rynnie, biegnącej wzdłuż gmachu na dziedziniec, przeskoczyli przez mur więzienny od strony kasyna garnizonowego i zbiegli bez przeszkód. W więzieniu nie zauważono ucieczki. Dopiero żołnierz spotkał bandytów w odległości kilku kilometrów od miasta. Ponieważ znał Dziedzica i wiedział, że siedzi w więzieniu, zawiadomił natychmiast o tem policję, która zkolei poinformowała o tem władze więzienne. W związku z powyższą ucieczką, którą łączą z niedawno ujawnioną aferą nadużycia władzy urzędowej przez dozorcę więziennego Antoniego Makara, aresztowano tu Józefę Piłeczko i Eugenję Siekańcównę, narzeczoną Dziedzica. Policja rozpoczęła pościg. Na polach Pruchnika pod Jarosławiem zauważył patrol policyjny jednego z bandytów, który na widok posterunkowych rzucił się do ucieczki. Posterunkowi wezwali bandytę do zatrzymania się, a kiedy to nie skutkowało, oddali w jego kierunku dwa strzały, które ugodziły uciekającego w głowę, kładąc go trupem na miejscu. Zastrzelonym okazał się Józef Czuma. Zwłoki jego odstawiono do Jarosławia. Za pozostałymi jego towarzyszami pościg trwa.

Napad rabunkowy na listonosza. Niejaki Stańczyk Jan, zamieszkały w Brześciu pow. Biała, dokonał napadu rabunkowego na posłańca pocztowego Matulę Józefa w gminie Włosów pow. krakowskiego. Napastnik zrabował posłańcowi teczkę wraz z gotówką w wysokości około 500 zł. W wyniku zarządzonego natychmiast pościgu Stańczyka zatrzymano wraz ze skradzionemi pieniądzmi.

Poćwiartowany lokator. Między właścicielem domu Karolem Pilchem a lokatorem jego Pawłem Strachem w Wielkich Górkach na Śląsku Cieszyńskim od dłuższego już czasu panowały naprężone stosunki osobiste, w wyniku czego często dochodziło do osobistych zatargów i kłótni. Wczoraj rano udał się Strach na strych domu. W ślad za nim udał się Pilch, uzbrojony w ciężką siekierę do rąbania drzewa. Gdy przeciwnicy znaleźli się na strychu sami, Pilch rzucił się raptownie na Stracha i pierwszem uderzeniem siekiery w plecy położył go na ziemię. Co dalej się działo, trudno opisać, w każdym razie gospodarz zadał Strachowi tak ciężkie rany na całem ciele, że nieszczęśliwej ofierze wyszły wszystkie wnętrzności na wierzch. W takim stanie znaleźli Stracha, zwabieni rozpaczliwym krzykiem ofiary, sąsiedzi. Stracha w beznadziejnym stanie odstawiono do szpitala. Gospodarza aresztowano.

Niedźwiedzie na Huculszczyźnie. W górach na Huculszczyźnie pojawiły się w większej liczbie niedźwiedzie, które zaczynają wyrządzać coraz liczniejsze

szkody, porywając bydło z pastwisk. Między innemi w okolicach Kosmacza niedźwiedź w biały dzień wtargnął na pastwisko i wybrał ze stada dużą krowę, którą zabił i zaciągnął do lasu. Również we wsi Jaworów zginęły trzy jałówki i jeden wół, porwane przez niedźwiedzie. Ludność zwróciła się do starostwa z prośbą o ochronę przed rabusiami.

Złodzieje na Jasnej Górze. Onegdaj dozorca nocny na Jasnej Górze Podżardek Władysław usłyszał podejrzane szmery, dochodzące z wielkiego kościoła. Dozorca upewniwszy się, że w kościele znajdują się złodzieje, zawiadomił o tem niezwłocznie OO. Paulinów. Z zachowaniem środków ostrożności dozorca w towarzystwie dwóch OO. Paulinów i posterunkowego wszedł do kościoła, gdzie przy nagle zapalonej elektryczności w jednym z rogów wielkiej nawy kościelnej zauważono skuloną postać ludzką. Zaskoczony znienacka złodziejaszek poddał się bez oporu. Okazał się on 38 letnim Piotrem Krzciuk, mieszkańcem pow. olkuskiego, bez stałego miejsca zamieszkania. Zdążył on już rozbić młotkiem puszkę, w której znajdowało się 101 zł. 40 gr. Krzciuka aresztowano.

Straszny czyn zlicytowanego rolnika. Na dzień 28 z. m. wyznaczona była licytacja u rolnika Adolfa Janke za zaległe podatki. Na licytację wystawiono kilkadziesiąt metrów pszenicy, przyczem grupa licytantów podała miejsce gdzie pszenica ta jest ukryta. Po licytacji Janke udał się za licytantami, którzy pszenicę jego zakupili i upatrzywszy odpowiedni moment, począł do nich strzelać z rewolweru, kładąc trupem na miejscu kupca Kotkowskiego i raniąc śmiertelnie jego syna. Dwóch innych kupców zostało również ciężko ranionych. Po dokonaniu zbrodni, Janke przyłożył rewolwer do skroni i popełnił samobójstwo. Na odgłos strzałów nadbiegli mieszkający obywatele. Zastali oni już dwa trupy, rannych odwieziono w stanie ciężkim do szpitala powiatowego.

Katastrofy lotnicze w Polsce. Między wsiami: Święciny i Ziuronowice w powiecie jędrzejowskim zderzyły się dwa samoloty 2 go pułku lotniczego z Krakowa. Śmierć na miejscu ponieśli: porucznik obserwator Edward Krupski, podporucznik obserwator Kazimierz Gołda, plutonowy-pilot Czesław Popczyk i plutonowy-pilot Roman Irrek. Na miejsce katastrofy wyjechały władze wojskowe i cywilne. Druga katastrofa lotnicza wydarzyła się w pobliżu Chełmży (woj. pomorskie) podczas ćwiczeń 4 go pułku lotniczego w atakowaniu balonów obserwacyjnych 1-go baonu balonowego. W chwili, gdy 25-letni podporucznik pilot Fichs atakował jeden z balonów, stery płatowca odmówiły nagle posłuszeństwa. Aparat spadł na ziemię i spłonął. Z pod szczątków jego wydobyto już tylko zniekształcone zwłoki lotnika.

Porwanie 5-letniej dziewczynki. Niedaleko Czerwińska (w woj. warszawskiem), w majątku Wólka Przybojewska, własność profesora Okolskiego, niewykryci dotychczas rabusie dokonali zuchwałego napadu na siostrzenicę profesora, panią Przedpełską i jej dzieci, przyczem uprowadzili w niewiadomym kierunku 5 letnią jej córkę Zosię. Policja wdrożyła energiczne śledztwo. Rozpacz matki i rodziny nie ma granic.

Spłonęła wieś. Z terenu powiatu postawskiego donoszą o wielkim pożarze, jaki nawiedził w nocy z 27 bm. wieś Nawry w gminie miadziolskiej. Spaliło się 19 domów mieszkalnych. Stodoły ocalały dzięki temu, iż budowane były w pewnej odległości od gospodarstw. W płomieniach zginęło kilka sztuk bydła. Wypadku z ludźmi nie było. Są pewne dane, iż przyczyną pożaru było podpalenie.

Klęska myszy polnych. W powiecie kluczborskim pojawiły się w wielkiej ilości myszy polne. W majątku Kochlowice zabito przy orce ścierniska w ciągu półtora dnia 11.000 myszy, a w majątku Komorzno w ciągu 4 dni zabito na przestrzeni 64 morgów około 35.000 myszy.

Straż sowiecka wydała nam bandytę. Poraz pierwszy zdarzył się wypadek na granicy polsko-sowieckiej niedaleko wsi Zadoroże w rejonie odcinka granicznego Zaniewicza, gdzie komendant sowieckiej straży granicznej wydał kryminalistę Bazylego Harasimowicza, który dokonawszy kilku napadów bandyckich, zbiegł na terytorjum sowieckie.

Pokąsana przez żmiję. W lesie na Grabówku pod Gdynią bawiąca na wycieczce żona dyrektora Banku Polskiego w Gdyni p. Gregorowa została trzykrotnie ugryziona przez jadowitą żmiję. Działalność jadu była tak gwałtowna, że tylko dzięki natychmiastowemu odwiezieniu do szpitala z trudem uratowano jej życie przez zastrzyk surowicy.

Tragiczna śmierć górników. Na kopalni „Boer“ w Kostuchnie wskutek oberwania się stropu na filarze zwały węgla zasypały dwóch górników. Obaj ponieśli śmierć na miejscu. Na kopalni „Radzionków“ z powodu oberwania się węgla, jeden z górników uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Dopiero po 30 godzinach udało się drużynie ratowniczej dotrzeć do miejsca katastrofy, skąd wydostano już tylko całkowicie zniekształcone zwłoki. — Również w Nikiszowicach na G. Śląsku na pokładzie „Richthoffen“ wydarzyła się też katastrofa, której ofiarą padło 6 górników. Wskutek silnego wstrząsu nastąpiło oberwanie się stropu, który zasypał pracujących na tym oddziele 6 górników. Przeprowadzona natychmiast akcja ratunkowa doprowadziła po kilku godzinach wytężonej pracy do dotarcia do miejsca katastrofy. Z pod zwałów węgla wydobyto trupy 2 górników, resztę wydobyto rannych, których przewieziono do szpitala.

Rozboje hitlerowców w Gdańsku. Przez Langgasse w Gdańsku przechodził oddział hitlerowskich bojówkarzy szturmowych ze sztandarem. Jeden z bojówkarzy wezwał rozmawiających na chodniku dyrektora sosnowickiego towarzystwa kopalń węgla w Dąbrowie p. Franciszka Gulkowskiego i dziennikarza w Gdańsku p. Bieńkowskiego do podniesienia rąk, celem salutowania sztandaru hitlerowskiego. Gdy wezwani żądaniu temu odmówili, zaznaczając, że są obcokrajowcami, bojówkarz zawołał kilkunastu swoich towarzyszy, którzy rzucili się na p. Gulkowskiego, przyczem napadnięty został uderzony w twarz i skopany, odnosząc rany w krzyż i głowę. Sprawa została zgłoszona w senacie, który wyraził swe ubolewanie, zapewniając, że zarówno policyjne jak i partyjne środki zostaną wdrożone, celem najsurowszego ukarania winnych, przyczem senat oświadczył, że na przyszłość przedsięwzięte będą kroki, celem uniemożliwienia wszelkich prowokacyj i ukarania napastników. A oto inny przykład bestjalskiego zachowania się Prusaków względem Polaków. Student politechniki gdańskiej, obywatel polski Marceli Leśniczek, zaczepiony został na głównym dworcu przez trzech pijanych Niemców w chwili, gdy żądał w kiosku po polsku papierosów. P. Leśniczka aresztowano i osadzono w areszcie śledczym pod pretekstem rzekomego wywołania zajścia. Jak wynika z oświadczenia naocznego świadka, Polaka, prowokatorem był nie p. Leśniczak, lecz napastnicy, którzy obrzucili go stekiem wyzwisk za użycie mowy polskiej.

Ukamienowana „czarownica“. Wieś Polany koło Użhorodu na Rusi Podkarpackiej była w tych dniach widownią potwornego morderstwa. Znaleziono tu zwłoki

50 letniej Katarzyny Spina, znanej w okolicy wróżki. Organa śledcze ustaliły, że denatkę ukamienowano. Po dwudniowych poszukiwaniach aresztowała żandarmerja 21-letnią Annę Okohriba, która oświadczyła, że denatkę znano w całej okolicy jako złą czarownicę, która na wszystko rzucała uroki. Młoda dziewczyna wyraziła przekonanie, że zachorowała ona niedawno wskutek zaczarowania przez denatkę. Tego samego zdania byli i rodzice aresztowanej. Okazało się, że wiara chłopów w własności czarodziejskie denatki była powodem do tego, iż cała gmina podburzona zresztą przez Okohribów, ukamienowała nieszczęśliwą. Władze zarządziły cały szereg aresztowań.

Jedno słowo powodem tragedji. Właścicielka szynku w Lille Marja Lévegue we Francji powiedziała do obecnego na sali robotnika Decomble'a, że jest bandytą. Słowem tem obdarzyła go, ponieważ jej się nie podobał. Nikt nie przypuszczał, jakiej tragedji powodem może być ta obraza. Robotnik spożył kolację i następnie podszedł do lady pytając się szynkarki, czy prawdą jest, że ona nazwała go bandytą. Ta, potwierdziła to. Wówczas robotnik wyciągnął rewolwer i oddał trzy strzały do szynkarki. Strzały te jednak nie były śmiertelne gdyż szynkarka uchyliła się za ladę i została lekko ranną. W tym momencie pewien robotnik liczący 63 lat skoczył do napastnika pragnąc go rozbroić. Zaczęła się walka, w czasie której Decomble strzelił starcowi w głowę. Ten poniósł śmierć na miejscu. Zabójca chciał wymierzyć sobie sprawiedliwość, jednak zranił się tylko lekko. Z powodu jednego słowa dwie ofiary zabrano do szpitala, a jedną do kostnicy.

Pociąg wjechał w stado owiec. W pobliżu stacji kolejowej Seebach w Turyngji wjechał pociąg pospieszny na stado owiec, pędzonych przez przejazd kolejowy, przyczem jeden z pasterzy i 75 owiec zostało zabitych na miejscu.

Straszna katastrofa w kopalni francuskiej. W Grand Combe wydarzyła się w kopalni straszna katastrofa, spowodowana wybuchem pocisku dynamitu. Jeden Polak został zabity, pięciu innych rannych. Szczegóły tej katastrofy są następujące: W czasie sprzątania kamieni po rozsadzeniu skał górnik Mitloszy, z pochodzenia Czech, uderzył przez nieostrożność kilofem w ładunek dynamitu, który poprzednio nie wybuchł. Skutki tego były straszne. Mitloszy został rozerwany w kawałki. Znajdujący się obok Polak Hojan Piotr śmiertelnie ranny wkrótce potem zmarł z poniesionych ran, ponadto pięciu innych górników polskich: Piernik, Wasilewski, Paweł, Mikołajewski i Kowacki odnieśli rany. Powyższy wypadek wywołał w kolonji polskiej wtrząsające wrażenie. W ostatniej chwili jeden z rannych zmarł w szpitalu. Narazie nie stwierdzono jego tożsamości z powodu straszliwej rany na twarzy która zupełnie zniekształciła nieszczęśliwego.

Walka z orłami na szczycie górskim. Na jednym ze szczytów pod St. Jean de Mourienne we Francji wycieczka składająca się z czterech turystów francuskich została zaatakowana przez 10 górskich orłów. Orły chciały porwać turystom plecaki z żywnością. Po dłuższej walce udało się turystom odpędzić drapieżników kijami.

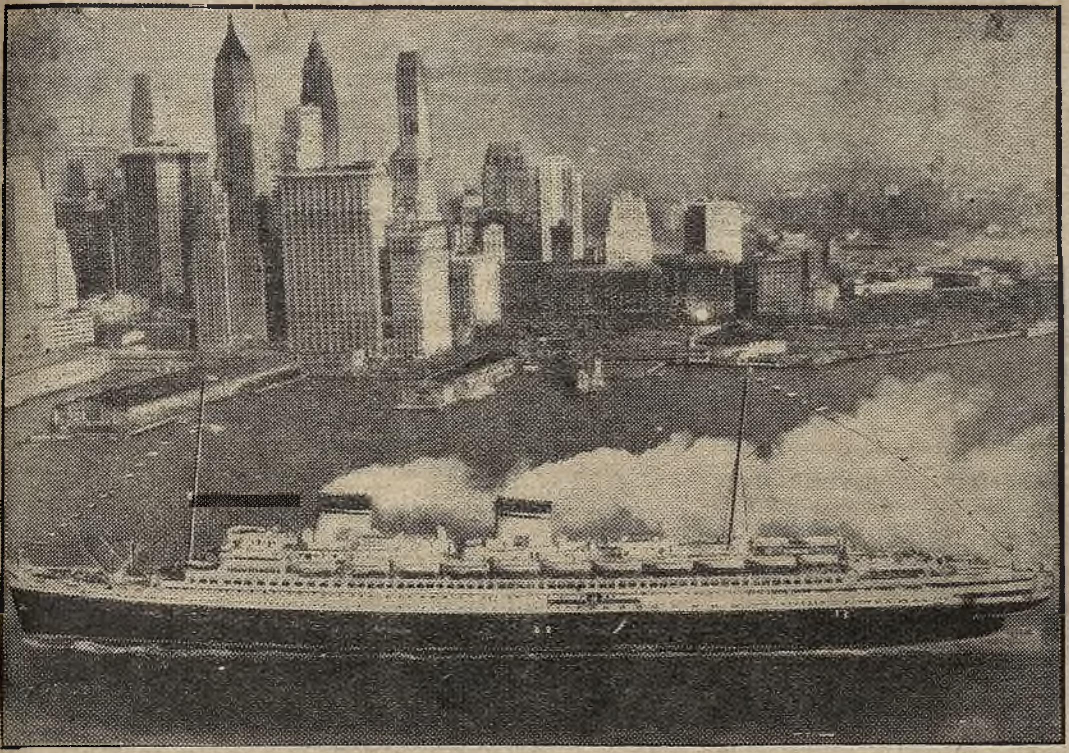
Wyczarowany spadek. Do zamieszkałej w Cosency we Włoszech zamożnej pani, której mąż przebywał stale w Ameryce, przyszła stara cyganka i zaproponowała wróżenie przyszłości. Pani owa, Signora Ruffolo, która od dłuższego czasu nie miała wiadomości od swego męża, w swem zmartwieniu o niego dała się namówić na wróżenie starej cyganki. Na początek pani zapytała cyganki, czy mąż w dalekiej krainie pozostaje jej wierny. Skoro wróżba wypadła pomyślnie nabrała ona zaufania do wróżki. Wierząc w nadprzyrodzone zdolności cyganki zażądała, by ta spowodowała powrót męża z Ameryki. Mało tego, chciała również przy pomocy nadziemskich sztuczek otrzymać spadek po swym bogatym stryju w Ameryce. Wróżka jak wróżka, na wszystko się zgodziła i obiecała użyć swych wpływów, ale poprosiła o pakunek, w którym winno się znajdować 800 lirów w banknotach 100 lirowych. Cała manipulacja została przeprowadzoną przed oczyma pani Ruffolo. Pakunek w czasie ceremonij wykonywanych przez cygankę, został umieszczony w wodzie w wannie. Oznaczać to miało Ocean Atlantycki. Następnie wróżka w czasie tych ceremonij pochyliła się nad wanną, czyniąc tajemnicze ruchy i zaklęcia, po których powiedziała, że pakunek ma się znajdować trzy dni w wannie i musi być wyjęty w ściśle określoną godzinę. „Jeżeli pani — mówiła — zastosuje się do mych poleceń, mąż wróci jeszcze w tym miesiącu z Ameryki, jak również otrzyma Pani w najbliższym czasie spadek". Pani Ruffolo ucieszona bogato obdarzyła czarodziejkę. Wróżka przed domem zatrzymaną została przed dwóch karabinierów, albowiem od dłuższego czasu zajmowała się wróżeniem. Pod ich „opieką" musiała wrócić do uszczęśliwionej przed chwilą pani Ruffolo. Tutaj wyciągnięto z wody tajemniczy pakunek, z którego już w magiczny sposób zniknęły pieniądze, ale znajdowały się tylko stare gazety. Wkrótce po odejściu karabinierów wraz z cyganką pani Ruffolo otrzymała wiadomość od męża, który pisał o szybkim powrocie swoim do kraju i o śmierci bogatego stryja, który pani Ruffolo zapisał cały majątek.

Bursztyn w wielorybie. Z Lizbony donoszą, że jeden z rybaków na wyspach Azorskich zdołał ułowić wieloryba, w którego wnętrznościach rybak ów znalazł 50 kilogramów bursztynu w jednym kawale, o wartości 35 do 40 tysięcy dolarów.

Pociąg który zniknął w nurtach rzeki. W czasie szalonej burzy, która zniszczyła ostatnio wybrzeże Atlantyku w Stanach Zjednoczonych, huraganowy wicher zepchnął do rzeki z mostu Anacosta pociąg ekspress, idący z Nowego Jorku do Waszyngtonu. Katastrofa ta przypomina podobną, lecz jeszcze straszniejszą katastrofę, która wydarzyła się w Europie przed 54 laty, na jednym z mostów w Szkocji w dniu 28 grudnia 1879 r.

Straszliwy cyklon na wyspie Kubie. Wyspy kontynentu amerykańskiego nawiedziły w ostatnich dniach katastrofalne huragany, które spowodowały ogromne spustoszenia. W dniu 1 września gwałtowny huragan nawiedził Kubę, głównie w jej północnej części. Według oficjalnych danych w czasie tego huraganu utraciło życie 100 osób, a liczba rannych przekracza kilka tysięcy. Setki tysięcy osób jest bez dachu nad głową i bez środków do życia, toteż zachodzi poważna obawa wybuchu epidemji i głodu. W niedzielę nadeszły wiadomości, że cyklon który nawiedził miasto Cardenas na Kubie zniszczył setki domów. Ofiarami cyklonu padło zgórą 30 zabitych i około 100 rannych. W niedzielę przeszedł cyklon nad archipelagiem Bahama (w kierunku półn. wsch. od wyspy Kuby) i dokonał wielkich spustoszeń na wszystkich wyspach, należących do archipelagu. Cyklon posuwał się z szybkością 120 mil na godzinę. Podczas huraganu zatonęło kilkanaście statków przybrzeżnych. W porcie Sagua la Grande zatonęło 8 statków z ładunkiem cukru, pszyczem 70 osób poniosło śmierć. Straty poniesione przez rybactwo są wprost katastrofalne. Tysiące łodzi rybackich zostało strzaskanych lub uniesionych przez fale. W wielu miastach nadbrzeżnych wzburzone fale morskie zmiotły z powierzchni ziemi całe ulice zabudowań. Straszliwy cyklon nawiedził też Florydę.

Rzeczy ciekawe.



Nowy kolos morski.

Na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy włoski olbrzymi okręt pasażerski pospieszny, noszący miano »Rex«, który swoją szybkością prześcignął dotychczasowy najszybszy okręt niemiecki »Bremen«. Mianowicie okręt »Rex« przebył drogę z Europy do Ameryki w ciągu 4 dni, 13 godzin i 58 minut. W dali widzimy nowojorskie budowle tak zwane drapacze chmur. Naturalnie jazda takim okrętem z Europy do Ameryki jest o wiele droższa, niż jakim innnym zwykłym okrętem i dostępna tylko dla ludzi bogatych.

Poszukiwacze ludzi ze świńskiemi głowami.

W Brazylji bawi ekspedycja angielskiego muzeum, która przybyła w poszukiwaniu białych ludzi „ze świńskiemi głowami" i Indjan pigmejów, mających być w dżunglach północnych. Szuka za nimi ta ekspedycja od października ubiegłego roku, lecz znaleźć ich nie może w miejscach, w których te ludki żyć miały, co wskazuje, że ukrywają się one przed białymi.

Wogóle ekspedycji tej nie wiedzie się. Najpierw została przerwana, bo zbuntowali się tubylcy-przewodnicy. Potem w podróży po rzece Catrimany zabrakło ekspedycji gazoliny. Postanowiono przedzierać się przez dżungle, bo przewodnicy dowodzili, że tędy będzie bliżej do pigmejów.

Nocując w dżunglach ekspedycja słyszała kilkakrotnie w nocy „daleki krzyk ludzki". Przewodniczący zapewniali, że to „pigmeje wyją". Wybrano się na poszukiwania z radością, że już cel podróży osiągnięto, lecz bezskutecznie. Gdy te „ludzkie krzyki" co noc się powtarzały, zaczęto śledzić i przekonano się, że to wyją podzwrotnikowe żaby-olbrzymy.

Cmentarzysko mamutów.

Podczas robót ziemnych przy budowie nowego kanału Passo di Rigan, w Sycylji, znaleziono ciekawe resztki naczyń, oraz szczątki przedhistorycznych mamutów.

Kilku profesorów z uniwersytetu w Palermo przypuszcza, że chodzi tu o wielkie cmentarzysko przedhistorycznych słoni, istniejące od 30 tysięcy lat temu, jak świadczy znaczna ilość kłów znalezionych na stosunkowo niewielkiej przestrzeni 300 m. kw.

Dowodzi to, że kły słoni i mamutów są tak trwałe, że ich nie zniszczy czas kilkudziesięciu tysięcy lat. Nic też dziwnego, że kły słoni są tak cenne i murzyni chętnie dla tej kości słoniowej robią polowanie.

W jakie drzewa najczęściej uderzają pioruny?

Już w starożytności zaobserwowano fakt, że w niektóre gatunki drzew, szczególnie często w porównaniu z innemi, uderzają pioruny. Dąb uchodził mianowicie za drzewo ściągające gromy i dlatego był poświęcony bożkowi piorunów. Theofrast opowiada o dębie, w który pioruny uderzały tak często, iż zaprzestano składać przed nim ofiary. Starożytni utrzymywali, że niektóre drzewa, jak np. laur, pioruny zawsze oszczędzają. Svetonius opowiada, że cesarz Tyberjusz nosił na głowie wieniec laurowy w przekonaniu, że ten go od uderzenia pioruna ochroni. Aż do najnowszych czasów utrzymuje się, zwłaszcza między prostym ludem, przekonanie, że są jeszcze gatunki drzew, w które piorun nigdy nie uderza. Nasi włościanie naprzykład za takie drzewo uważają lipę.

Statystyka wypadków śmierci i porażeń od pioruna dowiodła, że rzeczywiście niektóre drzewa stosunkowo najwięcej ściągają na siebie piorunów. Zaznaczywszy ten fakt, stwierdzony drogą obserwacji, powinniśmy znaleźć jego wytłumaczenie naukowe — wszystko bowiem ma swoje przyczyny.

Nad wyjaśnieniem powyższego faktu pracowano wiele jeszcze w przeszłym wieku; nie otrzymano jednak żadnych pewnych rezultatów i musiano poprzestać na przypuszczeniach.

Dopiero w 1891—1892 roku, pewien uczeń szkoły technicznej w Stuttgardzie, botanik, Dymitr Jonesco, zajął się gorliwie i umiejętnie zbadaniem wzmiankowanej kwestji i doszedł do rezultatów, które mogą posiadać pewne znaczenie praktyczne. Podajemy w streszczeniu wnioski młodego badacza.

Jonesco wychodzi z założenia, że niebezpieczeństwo uderzenia pioruna zależy dla danego drzewa, głównie od stopnia przewodnictwa tego ostatniego względem istry elektrycznej, a nie zaś od jakości kory, wzrostu, położenia i innych okoliczności. Trzeba

więc było zbadać, jakie gatunki drzew są lepszemi lub gorszemi przewodnikami elektryczności. Rzecz to z pozoru łatwa, w praktyce jednak niezmiernie trudna. Tego rodzaju próby były już przedsiębrane niejednokrotnie przez wielu badaczy, lecz zawsze bez rezultatu. Otrzymywano bowiem, przy pomocy galwanometru, tak zmienne, wahające się wskazówki, iż w żaden sposób nie można było ich przyjąć za pewne.

Jonesco obrał inną drogę. Zamiast galwanometru, użył on wielkiej maszyny elektrycznej Holza i butelki lejdejskiej o znacznej powierzchni, aby módz operować iskrami elektrycznemi.

Metoda ta ma również swoje złe strony, ale posiada tę zaletę, iż najbardziej odpowiada warunkom, napotykanym w przyrodzie.

Ogólnie uznano za fakt, że w dąb, w topolę i wierzbę pioruny uderzają najczęściej, w buk zaś, orzech i lipę rzadko.

Dziesięć najpiękniejszych słów ze słownika francuskiego.

Jeden z tygodników paryskich ogłosił niezwykłą ankietę wśród czytelników. Oto, chodziło o wybranie dziesięciu najpiękniejszych wyrazów z mowy francuskiej.

Ponieważ wszyscy czytelnicy wzięli to zadanie ze strony moralnej wartości słów, a nie czysto dźwiękowej, więc odpowiedzi są równie ważne i dla innych języków.

Jakież to były owe 10 słów, które otrzymały największą ilość głosów?

Oto one:

Miłość, młodość, ideał, szczęście, miłosierdzie, wspomnienie, gwiazda, marzenie, kryształ i pieszczota.

Znany publicysta francuski Clement Vautel, zastanawiając się nad wynikami tej ankiety, dziwi się ogromnie, że wśród wyróżnionych wyrazów, a co za tem idzie, wyróżnionych pojęć, zbrakło takich, jak: ojczyzna, honor, sława, zwycięstwo, ofiara. Vautel uważa, że ten brak jest bardzo wiele mówiącym znakiem czasu i dowodem stanu umysłów, w jakim teraz żyjemy.

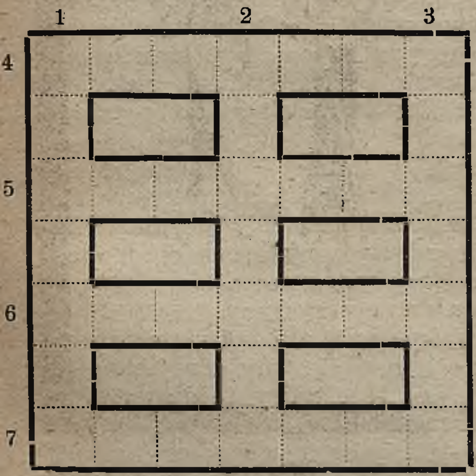
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Leon Lis** w B: Pańskiej sprawy w Kasie w Głogowie my załatwiać nie możemy, gdyż po pierwsze na to czasu nie mamy, a po drugie dotyczy to tylko Pana. Winien pan sam zwrócić się do kasy w Głogowie (załączyć znaczek na odpowiedź), podać numer książeczki, na którą owe 500 koron przed wojną owa kasa zwaloryzowała i w jakiej wysokości. Jeżeli przed wojną owa kasa miała jaki nieruchomy majątek, to coś powinni dać, a jeżeli operowali kapitałem, który był tylko lokowany na pożyczkach, to się Pan spodziewać nic nie może. Niechże więc Pan się tam zwróci, a przypuszczamy, że jasną odpowiedź Pan otrzyma. **Sulejman Szabanowicz** w I.: Niedoręczony numer posłaliśmy Panu powtórnie. Za uznanie dla „Roli" i pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. O regularne doręczanie „Roli" niech się Pan energicznie upomni, a jeżeli się stosunki pocztowo-gminne nie poprawią, to poprosimy Starostwo tamtejsze o zaprowadzenie porządku. **Franciszek Dybał** w A.: Niech Pan adresuje: „Z. W." Kraków, plac Szczepański, Małopolskie Towarzystwo Rolnicze. **Jan Sobczyk** w T.: W artykule w Nr. 25 „Roli" pisał pan Olszański, lekarz weterynarji, że środek na motylicę „Distol" jest skutecznym dla owiec i bydła, więc dla kóz tak samo skutecznym być może, o ile te chorują na motylicę. **Józef Wieczorek** w G.: Nasze konto pocztowe jest 406.301, a jeżeli Pan wziął liczbę konta inną, to pieniądze poszły do kogo innego. Zatem konto 400.309 ma Fabryka Opłatków i Andrutów w Wadowicach, do której musieliśmy pisać i załączyć Pańską korespondencję, pozatem 6 zł. 50 gr. nam przysłano. **Jan Pałka** w Z.: Za miłe słowa uznania i pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. Dla brata dwa numery wrześniowe z czekiem wysłaliśmy.

Zagadki do nagrody.

1. Krzyżówka geograficzna.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).



Znaczenie wyrazów: 1. Wybrzeże Indyj Przedgangesowych, 2. Kraj w Stanach Zjednoczonych. 3. Wodospad w Ameryce. 4. Przylądek w Europie. 5. Miasto w Tessalji. 6. Miasto we Włoszech. 7. Prowincja włoska.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

Kto z nas ma ładny cały, miły trzeci wyda,
Druga pierwsza go nie ma, bo się jej nie [przyda.

II.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł.).

Pierwszą każdy czyni, chcąc żyć tu na [ziemi,
Druga, szczerze wyznam, że jest w każdym [domu,
Znów pół drugiej bracie, w ton gamy się [zmieni;
Całość, wiesz napewno, lecz nie mów ni-[komu.

III.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Pierwszych, gdy płynie duża z radością [witane,
Drugie z trzeciem i całość — miejscowo-[ści znane,
Bo całość w naszym kraju słynne uzdro-[wisko,
A drugie z trzeciem zaś włoście (takież [daj nazwisko).
Całość w innem znaczeniu służy do wygody,
Dostarcza bowiem ciągle zimnej, świeżej [wody.

3. Przestawianka.

(Ułożył Alfons Czader S. W.).

Tadek ma buty. Antek i ty ogon.

Z powyższych zdań ułożyć znane przysłowie.

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

R. KILN

Z. DĄSKI

Z podanych liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin rozwiązania powyższych zagadek upływa z dniem 21 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 36 „Roli": 1. Logogryf: Tygodnik Rola. 2. Szarady: Karabella, Kopernik. 3. Tajemniczy anons: Czem chata bogata, tem rada. 4. Zagadki humorystyczne: Katusze, Chmury, Ulicznik, Paser, Ułan. 5. Bilety wizytowe: Etymolog. Pomolog.

Dobre rozwiązania nadesłała tylko p. Danuta Pałyńska z W., która też nagrodę otrzymała.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wygrane dolarówki. Przy ciągnieniu dolarówki padły następujące wygrane: 40.000 dolarów na Nr. 1392937. 8.000 dolarów na Nr. 1310510. 3.000 dolarów na Nry 1363, 702, 381658, 850623. 1.000 dolarów na Nry 811565, 198128, 1465239, 747127, 1269788. 500 dolarów na Nry 37588, 947627, 1057909, 1196567, 462275, 788807, 1479433, 275689, 865027, 1100575. 100 dolarów na Nry 48484, 1317565, 756365, 827343, 684286, 1184363, 1402587, 617040, 1224174, 135035, 77610, 516607, 484628, 1003573, 269657, 924754, 938181, 591952, 365826, 979217, 217013, 899217, 1319436, 701380, 496138, 666004, 1269728, 611216, 196041, 951367, 64294, 932739, 1499434, 683316, 1233061, 486624, 605414, 189519, 691330, 1397709, 1195639, 1346257, 770267, 1145190, 439443, 90795, 1408475, 39958, 258654, 1499140, 1068334, 834497, 142535, 294380, 414061, 465357, 1243, 151177, 1436131, 1008366, 1186040, 954917, 615498, 994690, 493994, 958625, 328646, 12251, 82391, 634831, 458843, 701171, 686609, 125455, 936313, 739027, 1017933, 1417219, 1251676, 1060845.

Pytanie na czasie.

Wizytator szkolny: — Zadawałem wam wiele pytań. A teraz wolno was zapytać mnie, o co chcecie. No, ty mały, o co chcesz mnie zapytać?

— Kiedy pan wizytator już sobie pojedzie?

Różnica.

— Różnica między mleczarzem i krową jest tylko ta, że krowa daje czyste mleko — woła Rabinowicz rozzłoszczony do swego dostawcy.

— Nie — mówi mleczarz — jest jeszcze jedna różnica: krowa nie daje kredytu.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 12 września b. r.

Pszenica	22·25 – 22·75	Słoma długa	3·75—4·25
Żyto	1500—15 25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	10·75—11·25	Koniczyna na-sienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	15·00—15·50		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	26·00—26·25
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	41·00—42·00
Siano słodk.	6·00—7·00	Otręby pszen.	7·50—7·75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	7·00—7·25
Konicz pastew.	6·50—7·50	Mąka czerw.	10·00—11·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 12 września b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta	od 1·00 do 1·16 zł
Krowy	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizna	1·00 do 1·20 zł.	Nierogacizna bitej wagi	od 1·40 do 1·55

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdujący się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.